

MŁODZIEŻ SERAFICKA

Rok 1.

Nr 1-3.

Organ uczącej się młodzieży Prowincji OO. Bernardynów.
Wychodzi 15 każdego miesiąca.

Wrzesień - październik - listopad.

Redakcja i administracja:
Radecznicza, Kolegium, lubelskie.



„Bóg mój i wszystko” —
słowa św. Franciszka i hasło młodzieży serafickiej.

ZE ZBIORÓW
Dra ZYGMUNTA
KLUKOWSKIEGO

O d r e d a k c j i

W dwu ubiegłych latach szkolnych wydawało Kolegium swoje piśmko pt. Głos Kolegialny. Była to próba młodych samodzielnego ujmowaniu rozmaitych zjawisk życiowych i w „piórowym” podchodzeniu do nich. Przy tym Głos Kolegialny służył również do informowania Rodziców i Znajomych naszych wychowanków, jak też całej plejady Życzliwych i Przyjaciół Kolegium o życiu wewnętrznym naszego zakładu. I tak miało być również w roku bieżącym... Ale byli i krytycy naszych poczynañ. Ten miał takie zastrzeżenia, ów inne. Chociaż na ogół więcej było ciepłych słów uznania, niż krytyków — to jednak i my sami pytaliśmy się siebie, czy wszystko jest w porządku i czy na dobrej jesteřmy drodze... Odpowiedź nie zawsze wypadła pozytywnie. Głównie obawialiřmy się tego, żeby nas ktoś nie posądził o zbytni partykularyzm z punktu widzenia spraw zakonnych... Już choćby stałe podpisy pod artykułami „kolegiasta”, „były kolegiasta”, mogły nasunąć komuś przypuszczenie, że chodzi nam o stworzenie jakiejś partii, obozu, czy klanu, lub czegoś w tym guście i rodzaju... Takie posądzania, chociażby pozornie mogły mieć pozory słuszności, rozmiąłyby się z naszymi planami i zamiarami i byłyby dla nas krzywdzące. Zresztą już i sam tytuł był nie bardzo fortunny. Te i tym podobne względy kazały nam zrewidować nasze poczynania i porobić pewne zmiany w naszej pracy na tym odcinku. — Mianowicie po głębszym zastanowieniu się i po rozmaitego rodzaju konferencjach i rozmowach na ten temat, postanowiliśmy wrócić do tego, co już kiedyś było we Lwowie. Tam zaś mniej więcej przed laty dziesięciu wychodziła przez jakiś czas Młodzież Seraficka, później jednak wskutek niesprzyjających okoliczności i warunków, przestała się ukazywać. — Porywamy się na jej odrodzenie — renesans i sądzimy, że teraz już wszystko będzie w porządku. — Z góry jednak zaznaczamy, że nawiązując do przeszłości i wydając Młodzież Seraficką, nie mamy na myśli li tylko tych i tego świata co duszą i sercem związał się, wiąże, czy myśli związać się ściśle z ideałami św. Franciszka, obierając je sobie za normę życia, tj. nazywając rzeczy po imieniu — nie mamy na myśli tego, by Młodzież Seraf. była organem tylko Klerykówki, Nowicjatu, czy Kolegium. Nie! to byłoby za mało. My chcemy, by Młodzież Seraf. stała się umiłowaną lekturą i światem wszystkich tych młodych serc i dusz, którym miłe są „Pokój i Dobro, Prawda i Piękno”. Wzniořte te pojęcia, według których św. Seraf Asyski urządził sobie życie, zdolne są dziś porwać, podnieść i na szlachetnych wyżynach pełnego zadowolenia każdego postawić. Jak bardzo pomocnymi mogliby nam tu być nasi Ojcowie Katecheci i Proboszczowie w popieraniu tego naszego wydawnictwa. Wkońcu oznajmiamy, że pragniemy w Młodzieży Seraf. poruszać następujące działy i zagadnienia: 1. Ogólno-ideologiczne, 2. Życie wewnętrzne, 3. Liturgia, 4. Z myśli franciszkańskiej, 5. Misjologia, 6. Nasza Ojczyzna, 7. Co mnie zajmuje, 8. Ze wspomnień, 9. To i owo, 10. Ze świata (rozmaitości), 11. Kronika. — Młodzież Seraf. będzie się ukazywała co miesiąc i drukowana będzie w Radechnicy. Wszystkich naszych Przyjaciół prosimy o łaskawe poparcie naszych z a m i e r z e ń.

Redakcja Młodzieży Serafickiej.

Zeszyt niniejszy ukazuje się z opóźnieniem, gdyż personel był zajęty drukiem kalendarza serafickiego.

Równocześnie wysyłamy Kalendarz Seraficki z załączonym czekiem PKO. i prosimy o skromny chociaż dobrowolny datek, który będzie dla nas wielką pomocą w dalszym szerzeniu idei Franciszkańskiej.

O przyjdź!

(Refleksje).

O, przyjdź, Franciszku, Ojcie na naszą ziemię, przyjdź i naucz nas miłości; naucz nas pieśni żywej, pieśni Bożej!

Patrz, jak zimno, jak mroźno w sercu świata. Patrz, jak egoizm zawładnął duszami ludzi, patrz, jak ich pędzi dziki indywidualizm, jak nimi miota miłość własna, miłość siebie!

Nie ma w sercu świata, w sercu tylu narodów nic z Boga!

Patrz, jak ich pędzi ku zagładzie innych, ku ruinie innych, ku nędzy innych — pycha szatańska, pycha zaborcza!

Królestwo pychy!

O, przyjdź, Aniele Miłości, Aniele Pokory! I powiedz tym rozkiełzanym duchom — tym chmurnym tyranom, że im wyżej wstąpili, tym niżej zstąpią! („I ty Kafarnaum aż do nieba podniesione aż do piekła będziesz pograżone”).

Pokaż im swój habit ubogi, swe serce pokorne i miłosne i powiedz, ale głośno — całemu światu powiedz, że w Miłości i Pokorze zwycięstwo!

Powiedz im, że już rosną duchy nowe, świeże, młode, co wytrąca im berło z ręki, co wytrąca ich idee krwiożercze z serc i Chrystusa wygnanego przyjmą w podwoje państw i narodów!

Powiedz im, Aniele Pokory, że na chwale cesarów leżą gruzy, na chwale Napoleonów i tylu duchów wielkich i dumnych porastają mchy zapomnienia i drzewa pogardy!

Powiedz im, Aniele Pokoju, niech nie kopią dołów wilczych sobie nawzajem, niech nie nastawiają na życie milionów swych dział śmiercionośnych — bo ludźmi jesteśmy wszyscy, chcącymi żyć — chcącymi istnieć!

O, przyjdź, Ojcie Franciszku, Ojcie ubogich, Budowniczy świata, Podporo Kościoła, Ucieczko i Ostojo serc! Przyjdź!

Rozgrzewaj nasze serca gorącym Swego serca, oświeć nasze umysły, wzmóć nasze siły — byśmy płonęli, świecili, żyli, jak żagwie i pochodnie Boże, jak świeczniki Boże, jak żyłeś Ty — pełnią życia!!!

O, przyjdź, bo nie tylko w sercu narodów coś się zepsuło, nie tylko w wielkim organizmie świata coś zepsuło się i kuleje strasznie, nie tylko na naszą ziemię wieją zimne wiatry z różnych stron — z otwartych czeluści Zachodu czy Wschodu ale i nasze własne, nasze jedyne dusze raz wraz ziębną, słabną, milkną i zamierają!

Brak nam ognia — brak nam sił, brak nam ciepła tak często — tak często!

Przyjdź!

Na powitanie Ciebie wyjdziemy wszyscy bez wyjątku!

Albowiem wszyscy chorzy jesteśmy strasznie i potrzebujemy lekarstwa zaraz — bezzwłocznie!

Na powitanie Ciebie przywdziejemy jak najwspanialsze szaty i pójdziemy!

Cały świat na chwilę przestanie żyć życiem starym.

Uczyni się wielka cisza świata. Z wielkim namaszczeniem usłucha świat Twoich słów: I pójdzie za nimi!

Nie usłuchają Cię tylko oprawcy z Golgoty — oprawcy świata!

O, święty Franciszku przemów — nie inaczej, jak przemawiałeś niegdyś przed 700 laty! Taka mowa wystarczy!

I usłuchają Cię narody, usłuchają ludzkie serca i poczną żyć lepiej! — — —

Uciehną szczęki oręża, dumne zamiary narodów i jednostek umilkną i ukorzą się — krew przestanie płynąć, łzy przestaną skraplać ziemię, a nad światem popłynie Pieśń Miłości!

Zanuca ją najpierw ptakowie leśni, zwierzęta polne, bo te znają melodię, jakiej nauczył ich Bóg w dniu stworzenia — i nie zaprzepaściły jej!

A za nimi zaśpiewa człowiek — świat — ludzkość!

I popłynie nad światem i uderzy triumfalnie o niebo i poruszy gwiazdy i księżyc wielka Pieśń Miłości!

Wielka Pieśń franciszkańskiej Miłości!

O, Boże najlepszy, pozwól Ubożuchnemu Franciszkowi z Asyżu przyjść, pozwól Mu po raz wtóry poruszyć, ożywić i przebudować świat! Pozwól Mu, pozwól!

Fr Marek Pocięcha.

Święty

W dzisiejszych czasach potrzeba świętości jak nigdy przedtem, bo nigdy chyba szatan i jego słudzy nie wytyżali tyle sił jak dzisiaj, aby ludzi sprowadzić na manowce. Świętości potrzeba nam w każdej dziedzinie i w każdym stanie. Potrzeba jej dla młodzieży, do której należy przyszłość świata. Młodzież bowiem swoją siłą, temperamentem popycha bryłę świata na nowe tory, na nowe drogi. Co się jednak stanie, jeżeli ona nie będzie w całości święta? Na jakie wtedy drogi zepchnie bryłę świata? Świętości potrzeba dojrzałym, by uczciwością, cnotą i wytrwałą pracą dawali młodszemu dobry przykład i roztropne wskazówki. Świętość powinna cechować wszystkich, a wtedy będzie mniej nieszczęść i mniej złamanego życia.

Lecz kto jest człowiekiem świętym? Wielu ma o tym mylne pojęcie. Są tacy, którzy uważają, że przydałoby się więcej uczciwości, sumiennosci, lecz stuprocentowy katolicyzm, wydaje się im za trudny. Są i tacy, którzy Świętych uważają za niedołągi życiowe. Myślą sobie: „jakże ja, człowiek pełen energii, będę się usuwał w kąt i niedołążał?” Inni znów mówią, że świętość to jest dla zakonników, dla księży i dla nielicznych wybranych jednostek, a dla ogółu jest to ideał, którego nie można osiągnąć. Inni wreszcie odkładają swoją uczciwość na później, na stare lata, a za młodu wcale albo bardzo mało dbają o świętość swoich myśli, słów i czynów. Wskutek tych mylnych po-

jęć, złej woli i odkładania świętości na potem, życie ludzkie kuleje i załamuje się. Przychodzą różne dramaty jednostek, rodzin i państw. Można śmiało powiedzieć, że im mniej na ziemi uczciwości, sprawiedliwości, cnoty, tym mniej szczęścia, zadowolenia i pokoju w duszach poszczególnych jednostek, rodzin i społeczeństw.

Rozpatrzmy teraz krótko te niektóre mylne pojęcia.

Świętość, jest rzeczą trudną, lecz możliwą dla człowieka dobrej, silnej woli. Zresztą w walce ze złem człowiek nie jest zdany wyłącznie na własne siły, pomaga mu w tym skutecznie łaska Boża. To twierdzenie np., że święci są niedołączkami nie wytrzymuje zdrowej krytyki. Nawet człowiek, który mało obserwuje życie, bardzo łatwo zauważy, że nie jeden jest niedołączką życiową, jakkolwiek daleko mu do świętości i znów wielu było świętych, których nie można by nazwać niedołączkami.

Weźmy np. takiego św. Pawła, wszystkich męczenników i męczenniczki, takich żołnierzy, jak Maurycy, Sebastian, albo świętych: Jana Kapistrana, Tomasza Morusa — kanclerza, Franciszka Ksawerego, Joanne d'Arc i wiele, wiele innych. Świętość nie upośledza człowieka, lecz wyszlachetnia, wyrabia wewnętrznie, hartuje do walki z przeciwnościami materialnymi i duchowymi. Zarzut, że Święci są próżniakami, jest pozbawiony wszelkich podstaw. Ci bowiem ludzie dlatego, że przez całe życie pracowali dla dobra swej duszy, dla ogółu i ojczyzny, zostali świętymi. Święci byli największymi altruistami, zakładali i prowadzili szpitale, opiekowali się biedotą, zaprzędawali się w niewolę pogańską, byle tylko drugich uwolnić. Byli wreszcie największymi społecznikami i patriotami.

Na każdym posterunku, gdzie ich Pan Bóg postawił, pracowali i przynosili owoce z tej trwałej pobudki, iż Bóg tego od nich chce i że jest to ich radosny, święty obowiązek. Ileż ten punkt daje okazji do smutnych refleksyj na tle dzisiejszych stosunków w służbie, urzędach i pracy?

Dobrze, powie ktoś, ale na czym ta świętość polega, kto właściwie jest świętym? Świętym jest nie tylko ten, kogo Kościół po śmierci kanonizuje, lecz jest nim każdy, który żyje w stu procentach po katolicku, kto spełnia to wszystko, czego domaga się od niego, z nakazu Bożego Kościół katolicki. Aby zaś mieć jeszcze jaśniejsze pojęcie otwórzmy pismo św., a znajdziemy odpowiedź na to zagadnienie. Nasz Nauczyciel, Jezus Chrystus, w swoim wiekopomnym kazaniu na górze wypowiedział 8 błogosławieństw, które, gdy się należycie zrozumie, dają właściwe pojęcie o świętości życia.

Czyż np. i na dzisiejszą dobę nie jest ważnym to powiedzenie Boskiego Mistrza: „Błogosławieni pokój czyniący”. Błogosławieni ubodzy duchem i błogosławieni miłosierni? Czyż nie zaplanowałyby spokój i w stosunkach społecznych i państwowych, gdyby takich błogosławionych było więcej? Albo czyż nie byłoby więcej prawdziwej radości i szczęścia, gdyby było więcej błogosławionych czystego serca? Te osiem błogosławieństw powinniśmy nie tylko znać, lecz także, co jest ważniejsze, powinniśmy w czyn wprowadzić!

A zatem bądźmy wszyscy świętymi bez wyjątku, bo wszyscy przecież chcemy się znaleźć w niebie. Na wyżyny świętości wspinać się przede wszystkim my — młodzież seraficka!

Fr H. R.

Módlmy się za dusze zmarłych

„Zmiłujcie się nade mną, zmiłujcie się nade mną, przynajmniej wy, przyjaciele moi, ponieważ ręka Pańska dotknęła mnie”.

(Job. 19).

Tak wołają do nas dusze, które cierpią srogie męki czyścowe, nim dane im będzie oglądać oblicze Pana i cieszyć się z Nim na wieki. Wołają one na nas głosem wielkim i błagalnym, gdy idziemy na modlitwy, gdy siadamy do pracy, gdy się posilamy i bawimy, gdy kładziemy swe strudzone członki na spoczynek, wołają ustawicznie, ale szczególnie w dniu smutku i żałoby, w dniu Zaduszek i w posępnych, jesiennych, mglistych dniach listopadowych głos ten staje się natarciwszym: „Miseremini mei, miseremini mei, ratujcie! zmiłujcie się nade mną!”

Dusze w czyście zostające cierpią i to cierpią bardzo tak, iż według św. Tomasza z Akwinu i ogólnego zdania Kościoła najmniejsze cierpienie w czyście jest większe od największego na ziemi¹⁾.

¹⁾ Św. Tom. In lib. IV Sent. dist. 21. g. 1.

Istotną katuszą tych biednych dusz — to tęsknota za Bogiem i niebem. Rodzi się ona w ich sercach w chwili, gdy opuszczają ciała i stają przed sądem Sprawiedliwości. W momencie tym duszę olśniewa widok Wszechpotężnego Stwórcy i Pana, najlepszego Ojca, który z miłości ku niej jedyngo Syna Swego najukochańszego wydał na męki srogie, w zachwyt ją porywają promieniejące blaskiem rany Chrystusa a żar Jego płomieniejącego miłością Najśłodszego Serca i łagodny i czuły wzrok najtkliwiej kochającej ją Matki przykuwają ją miłostnie do siebie; w podziw ją wprawia widok Aniołów i Świętych, jej przyjaciół, otoczonych aureolą chwały. Wszystko to musi na długie może lata opuścić z powodu swych powszednich grzechów i win za odpuszczone, ale nieodpokutowane za życia, grzechy ciężkie. Tęsknota ta jest niewymownie bolesna a dla nas przyziemnych niepojęta, gdyż nie dość jeszcze znamy i kochamy Boga i nie spieszy się nam iść do krainy Błogosławionych. Szczęśliwy wszakże ten, który za św. Pawłem pragnie być rozwiązany od ciała tej śmierci,

by złączyć się z Chrystusem, on za Bogiem i niebem za życia tęskni, nie będzie za Nim prawdopodobnie tęsknił po śmierci.

Drugorzędną karę w czyśćcu, ale też dla nas niezrozumiałą jest kara ognia, który swą siłą dorównywa ogniom piekła, różni się tylko odeń, że nie jest, jak potępionych, wiecznym. Ogień ten stokroć przewyższa swą mocą ogień najpotężniejszych hut, a w nim pali się nie węgiel, nie ruda żelazna, ale drogie dusze, bo odkupione Krwią Najświętszą Jezusa, dusze naszych bliznich, dusze naszych rodziców, braci, sióstr krewnych, przyjaciół i znajomych. Palą się te biedne dusze, schną z tęsknoty w złowrogim więzieniu i nie wyjdą stamtąd, aż nie zapłacą „do ostatniego szelągka”. Nieszczęśliwe! nie mogą sobie



same pomóc; dla nich już czas miłosierdzia i zasług minął, rozpoczął się zaś dzień sądu, sprawiedliwości i kary. Jest jednak ktoś, co może im ulżyć w tych strasznych cierpieniach i skrócić ich trwanie”, ci, którzy mogą rozporządzać skarbnicą zasług Męki i Śmierci Chrystusa, a nimi my jesteśmy głusi na ich wołanie. „Zmiłujcie się nad nami przynajmniej wy, synowie i córki, wy, rodzice kochani, wy, bracia i siostry, wy krewni i przyjaciele! Przynajmniej wy o nas pamiętajcie, gdyż wszyscy o nas zapomnieli!” Jeżeli nas wzrusza los nędzarzy, chorych, więźniów, jeżeli skwapliwie spieszymy z pomocą cierpiącym na łożu boleści bliźnim, to czyż serca wasze będą na tyle zatwardziały, by nie ulżyć mękom stokroć większym naszych drogich rodziców, braci, krewnych i przyjaciół, jęczących w nieugaszonym ogniu czyńcie coś?”

Pamiętajmy, że spiesząc z pomocą tym biednym duszom, rozweselamy Serce Chrystusa, zyskujemy sobie orędowników za nami w niebie i skarbimy sobie mnóstwo zasług na żywot wieczny. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” powiada Chrystus, a kiedyż stajemy się większymi uczestnikami tego błogosławieństwa, jak nie wtedy, gdy wspieramy i ratujemy najbiedniejszych z nędzarzy, przyjaciół Boga, zostających w największej potrzebie i ucisku?

Przykład, który podamy niżej, niech nam tę prawdę jaśniej naświetli.

W XIX wieku w loży masonskiej we Florencji piastował jakiś czas wysoki urząd profesor Cesare Parrini. Pisywał on do masonskich gazet bluźniercze artykuły przeciwko Bogu i Kościołowi a dwa lata przed śmiercią zrobił testament, iż gdy śmiertelnie zachoruje, nie życzy sobie żadnego kapłana jakiegokolwiek wyznania, a zwłokom jego towarzyszyć będą do grobu tylko jego bracia, przyjaciele i znajomi. — Osiemnastego lipca 1884 r. Parrini został ciężko ranny w pojedynku. Prawie umierającego zaniesiono do domu. Tu odezwał się do czuwającego przy nim lekarza: gdyby memu życiu groziło naprawdę niebezpieczeństwo, daj mi pan o tym znać, gdyż mam jeszcze ważne sprawy do załatwienia”. Po dwóch dniach zawiadomił go lekarz, że nie ma

żadnej nadziei. Musi umrzeć. Chory, który całe życie spędził bez Boga, zwrócił się wówczas do pewnej pani z prośbą o małą przysługę, by mu zawołała księdza, gdyż chce go mieć przy śmierci. Zawołano księdza. Parrini przed świadkami odwołał swe błędy i bluźnierstwa. Jak mógł, starał się naprawić dotychczasowe zgorzelenia. Odbył spowiedź, przyjął Komunię św. i Namaszczenie. Ktoś z obecnych zapytał go, jak się to stało, że po życiu niereligijnym teraz do Boga się garnie z serdeczną skruchą. Parrini odrzekł: „Przyjacielu! Inaczej patrzy człowiek na wszystko, gdy żyje — a inaczej w godzinie śmierci”. — Odmawiał akty wiary, nadziei, miłości i żalu z takim przejęciem, że obecni przy jego łożu nie mogli oprzeć się wzruszeniu. Z krzyżem na piersiach i słowami „Jezus i Maria” niebawem życie zakończył kurałości wiernych, a ku zgorzeleniu wolnomularzy. — Rozwiązanie zagadki jego nawrócenia w niedługi czas potem znaleziono. Oto Parrini mimo swej niewiary był człowiekiem miłosiernym. Wspierał ubogich i nędzarzy i codziennie modlił się za zmarłych, odmawiając w tej intencji: „Z głębokości wołałem do Ciebie, Panie”... Miłosierdzie jego dla ludzi ściągnęło nań miłosierdzie i łaskę Boga.

Jeśli przeto i my chcemy w Bogu znaleźć miłosiernego Zbawcę, nie odpychajmy błagalnej ręki cierpiących dusz w czyśćcu, ale ich wspierajmy modlitwą, postem, jałmużną, a przede wszystkim wypełnianiem przykazań Bożych, zwłaszcza tych,

które zmarli przekraczali i za które teraz pokutują.

Ofiarujmy za ich dusze Msze święte, Komunie św., odpusty, umartwienia, swe prace i krzyżyki, a w ten sposób wiele pomożemy tym najbiedniejszym z nędzarzy i usłyszmy kiedyś błogie słowa Chrystusa Pana: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, posiadźcie Królestwo zgotowane wam od założenia świata, albowiem łaknąłem, a nakarmiliście mię, pragnąłem, a napoiлиście mnie..., byłem więźniem, a przyśliszcie do mnie” i wezwaliście mnie. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.

Fr S. S.

Jan Duns Szkot

(W 630-LETNIĄ ROCZNICĘ ZGONU).

W naszym niedawno pomalowanym kościele w Radecznicy znajduje się na sklepieniu nad ołtarzem Matki Boskiej obraz Jana Duns Szkota z zagadkowym dla nieobznajomionego z tą postacią człowieka napisem: Potuit, decuit, ergo fecit. Aby zrozumieć treść tych słów, trzeba zapoznać się z życiem Jana Duns Szkota.

O miejscu pochodzenia i czasie urodzenia Szkota nic pewnego nie wiadomo. Najprawdopodobniej pochodził on ze Szkocji, na co wskazuje samo nazwisko, albo z Anglii, bo wiemy z jego żywota, że tam studiował i że tam wstąpił do słynnego wówczas na cały świat Zakon Braci Mniejszych. Jako datę urodzenia Jana Duns Szkota przyjmują uczeni rok 1270, ale nie jest to całkiem pewne.

Mniejsza jednak o daty. Wystarczy nam zupełnie, jeśli będziemy wiedzieć kim był ten człowiek.

Był to jeden z najwybitniejszych uczonych swego wieku, a bezwątpienia najgenialniejszy przedstawiciel nauki franciszkańskiej.

Chociaż żył krótko, bo mniej więcej 38 lat, to jednak zostawił po sobie wiele cennych, głębokich dzieł z dziedziny filozofii scholastycznej, którą do niedawna uważano za zacofaną, nieżyjącą i nielogiczną, a obecnie przywraca się jej jak i w ogóle całemu średniowieczu należne uznanie i podziwia się głębię myśli w niej zawartych.

Szkot właśnie odznacza się niezrównaną przenikliwością myśli, orlą bystrością i niezwykle darem różniczkowania, dzięki któremu widzi on

tak różne formy złożenia bytu, o jakich się nikomu nie śniło.

Współcześni z tego względu nadali mu tytuł Doktora Subtelnego, co ma być świadectwem jego nadzwyczajnego daru przenikania i odgadywania tajemnic bytu.

Pism swoich nie zdążył należycie wykończyć, poprawić, przeszkodziła mu bowiem przedwczesna śmierć i z tego względu może są one niejednokrotnie trudne do zrozumienia.

Był on pionierem nauki o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Marii Panny.

Pobożne podanie (nie wiadomo czy prawdziwe) głosi, że Szkotowi, przebywającemu w Paryżu ukłoniła się i uśmiechnęła Najśw. Maria Panna z posagu, w chwili gdy ten obok niego przechodził, udając się na dysputę teologiczną, podczas której miał bronić swej tezy o Niepokalanem Poczęciu Matki Bożej.

Swoje twierdzenie udowadnia tym rozumowaniem: Potuit, decuit, ergo fecit — tzn. mógł — oczywiście Bóg, uczynić to, aby Najśw. Maria Panna była poczęta bez zmyły grzechu pierworodnego, — wypadło — aby to uczynił ze względu na Boskiego Syna — a zatem uczynił.

Tego rodzaju obrona najpiękniejszego klejnotu Marii zjednała Szkotowi zaszczytny tytuł Doktora Mariańskiego.

Bracia jego a zarazem uczniowie zakonnicy przyjęli od niego tę naukę i nie małą mają zasługę w tym, że pap. Pius IX dnia 8 XII 1854 roku ogłosił katolickiemu światu dogmat wiary o Niepokalanem Dziewicy Matki i od tego czasu już wszyscy prawdziwi katolicy muszą wierzyć, że Maria jest wolną od zmyły pierworodnej.

Umarł Szkot w Kolonii i tam spoczywają jego śmiertelne szczątki.

Obecny najwyższy przełożony naszego Zakonu O. Leonard Maria Bello gorliwie zabiega o jego beatyfikację i w tym celu nakazał swoim poddanym specjalne modły.

Dnia 8 listopada jako w rocznicę śmierci Szkota we wszystkich zakładach teologicznych i filozoficznych naszego Zakonu odbywają się uroczyste akademie, poświęcone czci tego wielkiego filozofa, na których program składają się zwykle przemówienia, referaty, pieśni i deklamacje.

I nasza lwowska klerykówka bynajmniej nie pozostaje w tyle za innymi klerykówkami w oddawaniu hołdu Doktorowi Mariańskiemu, czy to przez urządzenie akademii, czy to przez gorące modlitwy o jego rychłe wyniesienie na ołtarze pańskie.

Fr Jukundyn Łaba.

Spomiedzy hołdów, jakie się Marii należą, nie znam drugiego, który byłby przyjemniejszy Matce Bożej, niż Różaniec.

Wiele dusz uświęcić by się chciało, lecz chciałyby, aby ich Pan Bóg uświęcił bez najmniejszej z ich strony przykrości i utrudzenia.

ŚW. ALFONS LIGUORI.

Nasz pierwszy obowiązek względem misyj

Kto raz bodaj czytał mowę pożegnalną Jezusa w ewangelii św. Jana, ten nie może się oprzeć łzom wzruszenia, bo żywo staje mu przed oczyma Chrystus — Chrystus Przyjaciół, Chrystus Arcykapłan, Chrystus Zbawca. Jakże gorąco w ostatnich chwilach przed śmiercią modli się On do Ojca Niebieskiego — Ojcze Niebieski spraw, „aby wszyscy byli jedno”, „aby uwierzył świat, iżes ty mnie posłał”. Głęboko jesteśmy przekonani, że Chrystus w tej swojej arcykapłańskiej modlitwie miał nas na myśli — każdego poszczególnego człowieka, jaki żył, żyje lub żyć będzie na ziemi.

Czy ziściło się to, o co modlił się Jezus Chrystus? Czy wszyscy są jedno, czy świat uwierzył, że Chrystus jest Bogiem, który przyszedł z miłości ku nam na ziemię?

Niestety! Jakby na urągowisko modlitwie Zbawcy widzimy zastraszający brak jedności. Bo oto ci, którzy poznali naukę ewangeliczną, nie realizują jej najważniejszych przykazań — przykazań miłości Boga i bliźniego. Ludzie, co gorsza chrześcijanie — nienawidzą Boga, nie chcą uznać Jego panowania nad sobą, a co za tym idzie nienawidzą i siebie.

Cóż bowiem dzisiaj widzimy na świecie? Walkę! Walkę wszystkich przeciw wszystkim! Walczą ze sobą narody, klasy partii i poszczególne ludzkie...

Komunizm, to dziecko deizmu, liberalizmu, materializmu i socjalizmu — prądów filozoficzno-społecznych ustawicznie się buntujących przeciw Bogu i jego widomemu zastępcy na ziemi — Kościołowi, za cel postawił sobie wydarcie z serc ludzkich Boga i zburzenie starego porządku i ładu przez pożogę wojenną.

Oto pełen grozy obraz świata chrześcijańskiego — świata, który doskonale zna kim jest Chrystus i czego On uczy!

A jak się przedstawia widok tych narodów, które wcale nie znają Chrystusa?

Ta blisko półtoramiliardowa rzesza ludzkości siedzi w „ciemnościach i cieniach śmierci” — i woła do nas o światło ewangelii, błaga o ratunek przed grożącym jej komunizmem, całym sercem pragnie znaleźć się w katolickim Kościele i wyciąga rękę, aby ją do niego zaprowadzono, bo chce z nami być jedno!

Czy jednak czasem my sami nie jesteśmy winni temu, że brak tej jedności na świecie? A jeśli nie jesteśmy winni, to czy na nas nie spoczywa obowiązek urzeczywistnienia tego najgłębszego pragnienia Boskiego Zbawcy?

Aby na to odpowiedzieć, trzeba się najpierw zastanowić, czy nasze życie jest zgodne z przykazaniami miłości Boga i bliźniego, czy dookoła siebie, w ośrodku, w którym się obracamy, w rodzinie czy w stowarzyszeniu siejemy miłość, czy nienawiść — co jest równoznacznym z budowaniem lub burzeniem Królestwa Bożego na ziemi. Następnie rozważmy słowa Chrystusa, które wy-

wypowiedział do Apostołów, gdy patrzył na otaczające Go niezliczone rzesze, strudzone i spragnione Jego Boskiej nauki: „Żniwo w prawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje!

Tymi słowy Boski Nauczyciel uzależnił niejako sprawę nawrócenia i zbawienia zbłąkanych chrześcijan i biednych pogan od naszej modlitwy. Modlitwa bowiem jest kluczem, którym możemy otworzyć bramy niebios, nie tylko sobie, ale i niezliczonym rzeszom naszych braci. Naszym obowiązkiem jest modlić nie za grzeszników i pogan, aby im wyprosić łaskę nawrócenia, która jest rzeczą najważniejszą w dziele misyjnym, o czym tak pięknie mówi obecny Ojciec św. Pius XI.

— „Chociażby misjonarze przy nawracaniu pogan używali jak największych wysiłków, a nawet życie kładli w ofierze, chociażby ku temu skierowywali wszystkie swoje siły i talenty, niczego nie dokonają, wszystko będzie bez skutku, jeśli sam Bóg łaską swoją najświętszą nie skruszy serc pogańskich i ku sobie ich nie pociągnie”. Dobitniej jeszcze o tym mówi sam Boski Zbawca: „Bo beze mnie nic uczynić nie możecie”.

A przecież ta modlitwa o łaskę nawrócenia dla bliźnich tak nie dużo nas kosztuje!

Ot, gdy odmawiamy „Ojcze nasz” a przecież odmawiamy je codziennie i to kilka razy, zwróćmy pilną uwagę na tę prośbę — „Przyjdź Królestwo Twoje”.

Spraw Panie, aby przyszło Królestwo Twoje przede wszystkim w mojej duszy, aby w niej nigdy nie panował grzech — szatan, lecz aby ona była mieszkaniem Twoim przez łaskę poświęcającą. Spraw również, aby przyszło Królestwo Twoje na ziemi, aby wszyscy należeli do jednego, prawdziwego Kościoła Rzymskiego, aby wszyscy spełniali Twoje przykazania a zwłaszcza przykazania miłości i wreszcie spraw, aby przyszłe Królestwo Twoje — Królestwo chwały — tam w niebiosach, gdzie wszyscy śpiewać Ci będziemy na wieczne czasy: święty, święty, święty!!!

Gdy tak będziemy się módlili i gdy z tym zrozumieniem będziemy odmawiali „Ojcze nasz”, usłyszymy kiedyś z ust Zbawiciela słodkie zapewnienie, że nasze modły przyspieszą godzinę, kiedy nastanie jedna owczarnia i Jeden Pasterz.

/ot

Choćby upadł świat cały, nie trwoży się umysł stały;
Niech się świat cały wali, my będziemy odważnie stali.
Z HORACEGO.

Trzeba prędzej zgryźć orzech, kto chce zażyć jądra;
Dobra odwaga, ale żeby była mądra.
KS. A. KRASIŃSKI.

Cichych poświęceń nieustanna praca i serce szlachetnych
dobroć promienista powszechny skarbiec duchowy
wz bogaca.
(NAD GŁĘBIAMI).

Polska Chrystusowa

(W Dwudziestolecie
Odzyskania Polskiej Niepodległości).

Dwadzieścia lat mija, jak nad polskie ziemie wzbił się nasz biały, przez przeszło sto lat trzymany i męczony w barbarzyńskich kajdanach, orzeł, a zawisłszy na tle modrego błękitu zatrzepotał radośnie i swobodnie skrzydłami, obejmując niemi całą piastowską ziemię.

Dwadzieścia lat mija, jak zabłyśła nad nami modra jutrzienka swobody, niosąc nam radość, czyniąc nas najszcześniejszym od setek lat pokoleniem polskim i dając nam samoistny byt państwowy.

Dwadzieścia lat mija, jak rozśpiewały się nasze pola, łąki i łany, nasze, gaje i bory pieśnią pochwalną na cześć Stwórcy, co im wrócił wolność — jak rozkołysały się i rozdzwoniły się nasze polskie dzwony, począwszy od wawelskiego Zygmunta, a skończywszy na małych i najmniejszych sygnaturkach w ubogich wiejskich kościołach, majestatycznym hymnem dziękczynnym dla Boga, co im pozwolił grać w polskiej mowie — od sinych wód Bałtyku po niepotyczne Tatry i od wileńskich rozłogów po śląski las fybrycznych kominów, wzbiła się polska pieśń o wolności, polski hymn narodowy, polskie „Te Deum Laudamus”, polskie „Boże coś Polskę” w podziękę dla Boga, co nas raczył wskresić z martwych i dla Tej, która w każdej naszej potrzebie dziejowej była nam Matką i Królową.

Rok 1918 to rok niezapomniany — rok upragniony i śniony przez tych, co z Naczelnikiem kosami zdobywali moskiewskie armaty i przez tych co w tułaczce za obcą dzielnie stawali potrzebę, składając ochotnie swą krew i swe życie w na-

dziei, że kiedyś wolność Ojczyźnie swej wywalczą — rok wymarzony przez powstańców z 1830 i 1863 r., przez legionistów Piłsudskiego, powstańców śląskich, czy wielkopolskich.

Ślusznie więc obchodzimy tak uroczyste dwudziestą rocznicę tej niezapomnianej i nade wszystko drogiej nam chwili.

W życiu ludzkim istnieją dni skupienia i rachunku sumienia. Dla narodu takim dniem to rocznica.

W dwudziestolecie więc odzyskania niepodległości, obok modłów dziękczynnych, obok wiwatów, uroczystych pochodów i akademij, powinniśmy też zdać rachunek przed naszym sumieniem narodowym z dotychczasowej działalności i obmyśleć drogę i środki na przyszłość.

W dwudziestolecie niepodległości Polska, obok wielu błędów, niedomagań i braków, może poszczycić się tak wielką pracą, tytuł zdobycami na każdym polu życia narodowego i tytuł zasobami sił twórczych jak żaden naród w Europie. „Nie umiałbym wskazać w Europie drugiego narodu, który z tak z nikomymi zasobami w rękę, tak spętany przez okoliczności i warunki, mógłby wykazać się tak olbrzymim dorobkiem pozytywnym jak Polska”, mówił wicepremier inż. Kwiatkowski w Katowicach 16. X. b. r.

Już w zaraniu naszego bytu państwowego, bo w r. 1920 na polach Warszawy pokazaliśmy światu, że mamy prawo do życia, że w żołnierzu naszym i w narodzie tkwi siła zdolna pokonać dziesięć razy liczniejszego wroga, że stoimy na straży łańciskiej cywilizacji i swoimi pierściami zdołaliśmy ocalić całą Europę od zalewu wschodniego, bolszewickiego barbarzyństwa, żeśmy tu na wschodzie potrzebni i zgodnie z tradycją stanowimy przedmurze katolicyzmu.

O. EMIL SEROKA.

Czasy Świętego Franciszka z Asyżu.

11. Franciszek miłuje swych synów duchowych.

Już oddawna dobroć Boża roztoczyła swą miłościwą dłoń nad słoneczną krainą Asyżu; już od lat kilku, idąc za głosem swego powołania, Franciszek przebiegał ulice swego kochanego miasta; już minęły prześladowania współziomków i nikt już więcej nie słyszał drwin, kpín i szyderstw z nowego sposobu życia Asyżanina; Ludzie przekonali się do Franciszka, a i Franciszek przekonał niektórych, porwał ich, przyciągnął, złączył, zjednoczył, prawie przykuł do siebie, czyniąc ich towarzyszami, uczniami, braćmi swoimi. On ich ukochał pierwszy, a i oni, odwzajemniając się, obdarzyli Franciszka miłością pełną, gorącą, ślepą i bez zastrzeżeń.

W małej odległości od Umbryjskiego miasta Asyżu, wśród piękna dojrzewających winnic, Franciszek i Jego pierwsza gromadka prowadzili

życie mizerne i tułaczce, ale zarazem nieznówannie spokojne i wesołe. W chwilach modlitwy łączyli swe głosy, jednoczyli serca, by każdego dnia nieść wspólny akord hymnu przed niezmierzony Majestat Boży; w godzinach pracy szli spokojni i posłuszni każdy na swój posterunek, jaki wola przełożonego im wyznaczyła — jeśli czasem kilka chwil wolnych im pozostało, oddawali się z całym zapalem i zamięłowaniem swoim zbożnym zajęciom. I tak brat Eliaszn snuł projekty na przyszłość, brat Pacyfik przypominał sobie stare wiersze, brat Jałowiec odwiedzał chorych, brat Rufin usuwał się z przed oczu innych i szedł na cichą rozmowę z Bogiem. Wprawne jednak oko Mistrza zmieniało nieraz ton w tej zgranej harmonji ich dowolnych zajęć, wstawiało tam nowe nuty, wprowadzające dyssonans, które przecież były potrzebne i w rozwiązaniu akordu charakterowego były konieczne, piękne, dźwięczne, złote.

Nie więc dziwnego, że Franciszek odrywa brata Rufina od jego ukochanej rozmowy z Bo-

Na samym więc początku naszej niepodległości opromieniliśmy się chwałą. A potem nastąpiła żmudna praca. Zakasaliśmy ręce, chwyciliśmy za lemiesz, łopatę, pióro, warsztat i podnosiliśmy kraj z ruiny, w którą wpełchnęła go chciwa, drapieżna i mordercza łapa naszych zaborców w ciągu przeszło stuletniej niewoli. Nie mieliśmy niczego, żadnych środków. W każdej dziedzinie naszego życia wewnętrznego, czy to gospodarczego, społecznego czy politycznego, musieliśmy zaczynać od prymitywów, od podstaw. I dlatego też to cośmy zrobili ma stokroć większą wartość, niżby to zrobiły inne bogate, zasobne i rozwinięte narody.

A stworzyliśmy dzieło wielkie. Tam nad naszym morzem, gdzie dawniej świeciła pustynia, a wiatr hulał swobodnie przenosząc z miejsca na miejsce chmury piasku nadmorskiego — tętni bogate, bujne życie — rośnie jak na drożdżach Gdynia, dziś po kilkunastu zaledwie latach istnienia jedno z największych naszych miast — rośnie nasza polska potężna flota wojenna i handlowa, nasza potęga morska.

Spójrzmy na Śląsk, tą tak dla istnienia Polski niezbędną dzielnicę. Czy nie zauważyliśmy, że dawniej na polu niemiecka, dziś stanowi najbardziej polski kraj i tętni najaktywniejszym życiem ze wszystkich polskich województw?

Weźmy pod uwagę polskie szkolnictwo, polską armię dzisiaj jedną z najpotężniejszych w Europie, polskie gospodarstwo, wzmocnione przez powstający Centralny Okręg Przemysłowy i rokujące obecnie jak najlepszą przyszłość, wreszcie polską politykę zagraniczną, nacechowaną duchem pokoju i honoru — czyż nie widzimy w tem naszej wielkiej pracy?

„Nie zastój i wegetację, a tembardziej nie martwość, lecz życie twórcze, bujne i zdrowe

przynosi historia 20-letniego wysiłku narodu naszego w okresie swego wyzwolenia politycznego”, powiedział wicepremier inż. Kwiatkowski.

A czy ostatnie tygodnie, gdy cały naród zwarcie stanął przy polskiej armii i swoją nieugiętą wolą zjednoczył na powrót z Macierzą prastarą ziemię zaolzańską — czy fakt, że narody europejskie poczynają poważnie liczyć się z nami — albo fakt, że Polska może już śmiało samo stanowić o sobie — nie świadczy, że w naszym 20-letnim okresie niepodległości kroczyliśmy śmiało dużymi krokami do wielkości?

Skąd jednak czerpaliśmy siły do tych tak wielkich poczyną?

I tu nasuwa się jasna odpowiedź: w ludzie polskim, w jego tężyznie fizycznej i duchowej, w jego energii i religijności. A, że lud polski jest niemal w 100% katolickim i dzięki temu katolicyzmowi stanowi tak niespożytą siłę i fundament Polski, więc katolicyzm jest ostatecznym i najważniejszym źródłem naszych poczyną. Kto nie sądzi tylko z powierzchownych objawów lecz umie patrzeć głębiej i doszukiwać właściwych i zasadniczych przyczyn w działaniu ludzkim, ten do tych samych dojdzie wniosków. — Katolicyzm był i jest źródłem naszych twórczych sił. — Z dumą też dzisiaj w 20-lecie patrzymy na to, jak ten katolicyzm w Polsce się rozwija, jak się pogłębia, odświeża, przenikając powoli nasze życie, jak zyskuje sobie należne mu prawa i poszanowanie.

Niech nas jednak te powodzenia nie unoszą, nie wbijają w zbyt dumę i nie nęcą do spoczynku, bo obok nich popełniliśmy wiele dużych błędów, które trzeba naprawić i mamy jeszcze długą i trudną drogę do naszej wielkości narodowej, która nam obecnie przyswieca.

giem, że go wysyła do Asyżu, by on, nieprzyzwyczajony, nieumiejętny, głosił ludziom to, czym go Pan natchnął; nie też dziwnego i w tym, że, kiedy się ociąga, wyprasza i wymawia, spotyka go zasłużona kara: on musi pójść i głosić, ale pójdzie bez habitu. Przełamując wolę Rufina, chciał Franciszek wykazać przed światem jego wielkie, bezgraniczne posłuszeństwo; kazać mu się wyrzec, choćby na czas krótki, jego ukochanego zajęcia, chciał go zahartować, umocnić, utwierdzić w raz obranym ideale i nauczyć go wyzbyć się własnego ja. I chociaż Franciszek, jako Mistrz, osiągnął cel, na którym mu zależało — to przecież nie pozostawia swego ucznia i brata samego; On idzie za nim, cierpi z nim, a kiedy tłum ucznia wyśmiewa — Franciszek broni go, zastania i przejmuje odpowiedzialność na siebie.

Franciszek umiał być mistrzem i nauczycielem, bo równocześnie był ojcem, bratem i przyjacielem; a poddani także w ciężkiej próbie chętnie go słuchali, bo wiedzieli, że miłujący mistrz kocha ich, broni, opieką otacza nawet wtedy,

kiedy karze. Jest to filozofia Franciszkowa, jest to filozofia franciszkańska, której, niestety, ludzie pojąć nie mogą, lub też nie chcą.

Franciszek kocha współbraci i dlatego całe życie zakonne opiera li tylko na miłości wzajemnej. Żąda posłuszeństwa, ale nie zna niezależniwego od miłości; chce mieć przełożonych i podwładnych, ale przełożeni muszą mieć miłość matki, gdy rozkazują, a podwładni mają być pełni wdzięczności i miłości synowskiej, gdy słuchają — braterskiej, gdy współżyją; dla nowej rodziny ustanawia zarząd, ale znosi długotrwałe przełożenie i postanawia częste wybory, gdzie podwładni zostają przełożonymi, a przełożeni podwładnymi. Przez to oparł Franciszek całą hierarchię Zakonu na równości i pokorze; posłuszeństwu dał za fundament wzajemną ufność, a życiu współbraci chciał dać zupełną wolność i spokój ducha.

Franciszek kocha współbraci, bo ich rozumie, ostrzega, uspokaja. On cierpi, gdy się rozbija jego towarzyska dwunastka, on tęskni za nimi

Tą drogę do wielkości i środkami do niej wiodącymi jest dla nas katolicyzm. W to wierzymy mocno. Przekonywuje nas o tym nasza polska historia, nasza katolicka, piękna tradycja i przykład innych narodów. Potwierdza to i nasz rozum widzący w religii katolickiej, w jej ideałach i organizacji — silny, granitowy fundament dla życia narodów.

Trzeba nam tylko postarać się, by katolicyzm, który wkroczył już na nowe drogi rozwoju, zapanował naprawdę i niepodzielnie, w naszej Ojczyźnie. Trzeba, by Chrystus królował nie nad nami, ale w nas, by On, Jego boska nauka przeniknęła wszystkie dziedziny naszego życia narodowego, poczynając od polskich rodzin i szkół, a skończywszy na ekonomii i polityce. Trzeba, byśmy się stali katolikami nie z imienia, ale z uczynków, by Chrystus przeniknął całe nasze jestestwo, by stał się motorem każdego z naszych myśli, zamiarów, poczynań, by nie było w naszym życiu kolizji między przekonaniami a rzeczywistością, by droga naszego życia była prosta i jasna, a stałość nasza jak granit twarda.

Nie trzeba nam wtenczas wołać o konsolidację, o zjednoczenie, bo znikną osobiste ambicje, nienawiść, pycha, nieuznawanie cudzych przekonań i wszelkie intrzygi.

Nie nam wtenczas nie zaszkodzi komunizm czy masoneria. Stracą one swój grunt swoje podłoże do rozwoju.

Polska stanie się narodem jednolitym, jednorodnym, potężnym, groźnym i tak bezwzględny, że w każdą chciwą łapę uderzy niezwłocznie szabłą bez chwili wahania czy słabości". Stanie się państwem wiernym w przyjaźni i na tyle samodzielnym, że o swych sprawach będzie decydować sama bez oglądania się na kogokolwiek. Będzie nadal i to w całej pełni spełniać swe

szczytne posłannictwo dziejowe: być przedmurzem katolicyzmu i redutą, o którą rozbijają się wszelkie zakusy barbarzyńskiego wschodu, dążącego do zniszczenia łacińskiej kultury.

Ambicją więc naszą, naszym honorem narodowym, naszym ideałem i drogowskazem na życie niech będzie Polska mocarstwowa, Polska Chrystusowa.

Fr. Gracjan Ożóg.

Patronko pieśni!

(MELODEKLAMACJA).

Patronko pieśni, która modrą tęczę
Osnuwasz ludzkie niezbadane dzieje
I szare życie wygnańca człowieka
I dziwne życia ludzkiego koleje...
W blask świętych pieśni i czar przyoblekasz.
Budzisz nas wiosną ptaszęcymi chóry.
Latem nam śpiewasz przy pracy na łanie,
Jesienią mówisz, że minie ponury
Okres wygnania i dzień lepszy wstanie...
Wśród płaczu cieszysz nas słodkim obliczem
Cudnych melodyj... gdy się dusza żali
Bierzesz ją czule w matczyne ramiona
I święte wskrzeszasz przed oczami znicze
I ekran cudnej rozświecasz jej dali,
Bądź pozdrowiona...

Gdy złotą runią okryją się łąki,
Na cichych łanów zielone kobierce
Kładziesz swe dłonie... wnet wstają skowronki
I budzą ziemi serce!
Wnet z nieba spada

i być bez nich nie może. Każde rozstanie się jest dla niego smutkiem bez pocieszenia, każde spotkanie jest mu weselem i świętem. Jest zawsze gotów na każde zawołanie choćby najmniejszego ze współbraci, a przychodzącego wita sercem braterskim, otwartym, pełnym dobroci. Życie Franciszkowe daje tego dowody.

Dwaj bracia zakonnicy idą z daleka, by go zobaczyć, z nim pomówić — a nie mogą się dostać, bo najbliżsi ich nie dopuszczają — Franciszek wychodzi naprzeciw i osobiście daje im swe ojcowskie błogosławieństwo; Brat Ryzeriusz obawia się, by nie był znienawidzony przez Franciszka, gdyżby się to równało, iż jest odrzucony przez Boga samego — Franciszek przy spotkaniu obejmuje go i ściska czulej, niżby to potrafił kochający ojciec; Brat Leon jest zazdrosny o swego ojca — niech będzie mu współtowarzyszem i sekretarzem, niech ma błogosławieństwo na piśmie, a po śmierci Franciszka niech zabierze tunikę, w której mistrz otrzymał stygmaty.

Franciszek kocha współbraci i o nich ustawicznie pamięta. Modli się za nich w ekstazie stygmatycznej na górze Alwernii; poleca ich Bogu, gdy kona na gołej ziemi ukochanej Porcjunkuli; pamięta o nich, gdy, według przepięknej legendy — podania, schodzi każdego roku w rocznicę swej śmierci do czyśćca, by tam z cierpieniem swych braci uwolnić i do nieba zabrać; nie zapomina o tych, którzy w twardej swym habitu odziani, kończą swój żywot ziemski. On wtedy jest przy nich i broni ich od siła, walki i napaści szatańskiej.

Miłość Franciszka ku braciom przebija się jęcząc w tym, że nie umie on być sztywny i surowy — ale sam przedstawia siebie już to jako matkę biedaczkę, której powierzono opiekę nad synami wielkiego króla, już to jako kokosz ewangeliczną, która gromadzi swe małe pisklęta i broni je przed zagrażającym im niebezpieczeństwem.

Ten sposób umiłowania — nawet w stosunku do podwładnych pokorny i prosty, skie-

Strumień radości
W pieśni kaskadach;
Strumień miłości,
Pacierz poranny,
Brylantów pieśni, Boże hejnały,
Hymn nieustanny,
Bogu na chwałę,
Budzą się łąki, wioski i pola,
I pieśń się niesie, i pieśń się głosi
W sercu człowieka,
W okrzykach dzieci,
W porannej rosie.
W słowików graniu,
W poszumach boru.
W chabrach złocistych,
W zorzach wieczoru
W wód cichym szumie,
W porannym brzasku
W olchach nadrzecznych,
W księżycu blasku,
Na drogach mlecznych.
A gdy zabłyszczą wieczorne zorze,
Lud się gromadzi przy Matce Bożej
I pieśń się długo serdeczna głosi
W złocie księżycy, w wieczornej rosie...

Odjęłaś ręce...
Czar wiosny prysnął;
Śpiewak na niebie modrym zawisnął
I umilkł... cicho...
Na instrumencie... w wiosennym słońcu...
W jednym momencie
Przestał brzmieć pean radosny...
Odjęłaś ręce, Królowo tonów...
I nie ma wiosny!...

Wysłanko niebios... O Patronko pieśni!
Gdy jesień zwarzy kwiaty w naszej duszy.
I łąk kobierce żółty liść oprószy,

Zagraj nam hejnał wiosenny choć we śnie.
Połóż swe ręce znów na złote zboże.
I zbudź śpiewaki i harfiarze Boże
I niech nam grają w wieczory jesienne.
Smutne i ciche... swój hejnał radosny.
Swoje modlitwy i pienia płomienne!...
Pieśniarko wiosny!

Kiedy wiosny zgaśnie słońce,
Gdzieś z dalekich stron zaświata
Idziesz do nas, o Harfiarko —
By nam zagrać piosnkę lata.

Idziesz do nas z jasnym czołem,
Z sierpem srebrnym w białej dłoni
I na złotych strunach słońca
Długo sierpem dzwonisz... dzwonisz...

Wnet Ci wieśniak z wsi przywitorzy,
Głosem świeżo zdjętej kosy,
Z którą idzie w świat poranny,
Strącać zboża krople rosy.

Wnet i tysiąc sierpów błysnie
Wśród szumiącej zbóż topieli —
I pieśń pracy płynie... płynie...
W pocie czoła — słońca bieli...

A gdy minie dzień roboczy,
Budzisz ptaki z rzecznych skał,
By na skrzydłach ich ostatni
Złoty promień słońca grał.

A gdy minie dzionek pracy,
Budzisz śpiący czarny bór...
I wnet ludzie — ptaki, drzewa
Tworzą jeden głośny chór.

A gdy słońca zgaśnie tarcza
Gdzieś w grobowcu sinych skał,
Każesz, aby na ligawce
Pasterz w polu rzewnie grał...

rowany tylko ku dobru innych, a nigdy ku zadowoleniu własnemu — jest właściwością św. Franciszka i sprawia, że wręcz przeciwne temperamenty jednakowo go kochają i cenią. I czuły brat Leon, i delikatny w obejściu brat Rufin, i samowystarczalny brat Masseusz, i naiwny brat Jałowiec, i prostaczy brat Jan, i uduchowiony brat Egidiusz, i przykładny brat Bernard, i rycerski brat Anioł Tankredi, i trubadur brat Pacyfik, i brzędziębioreczy brat Elias jednakowo są przywiązani do Franciszka, jednakowo uważają go za swego specjalnego przyjaciela.

Ale i Franciszek ceni każdego z nich i choć ich czasem wystawia na próbę — to przecież ich nie prześladuje, nie gnębi, nie zmusza, by szli po tej samej linii wytycznej, po której kroczył on, według własnego mniemania, najmniejszy z ludzi. Zna przecież duszę i usposobienie Eliaza, a jednak wybiera go na generała Zakonu i trzyma go przy sobie do samej śmierci; uważa naukę za miecz obosieczny, a jednak poważa uczonych, a św. Antoniego nazywa swoim biskupem; depce przywileje i nie patrzy na pocho-

dzenie, a jednak kiedy jeden z braci prowadząc osiołka myśli sobie „ostatecznie, któż jest ten, który jedzie? — przecie to tylko syn Bernardoniego” — on zeskakując ze siodła, mimo bólu mówił: „Masz rację! Tobie się należy jechać, a mnie iść”. Taka, a nie inna miłość kierowała życiem Franciszka. Ona mu rozkazała założyć aż trzy Zakony, by otworzyć drogę doskonałości wszystkim bez względu na stan i warunki życia; w niej Franciszek czerpał siłę życia; w niej znajdziemy wyjaśnienie jego zagadkowych poczynań; nią należy mierzyć życie i dynamikę franciskanizmu. Przez tę miłość miał Franciszek wielki wpływ na ludzkość całą, i przyciągnął do siebie rzesze nawet innowierców, świecąc wszystkim tym samym przykładem. A że ludzie pokochali Franciszka, to też nic dziwnego, gdyż widzieli w nim wypełnienie przykazania Chrystusowego: „Kochajcie jeden drugiego; po tym bowiem Was poznają, żeście uczniami moimi”.

By być kochanym — trzeba najprzód ukochać.

Według dyspozycji i na podstawie „Il Francescanesimo di P. A. Gemelli.

A gdy ziemia się przywdzieje
W ciche, białe, nocne mgły,
Milknij głos Twej złotej harfy,
Niby cudne, dawne sny.
Pieśniarko lata! skoro nasze skronie
Okryją chmury... w sercu zmiłną tony...
Zbudź lato świętym pleniem rozmodlone!
Niechaj znów śpiewa, niech śpiewa, niech płonie,
Głos Twej pracą ozdobionej lutni!...
Niechaj nam czoło święty wian oplata
Twoich śpiewaków, gdy będziemy smutni!
Pieśniarko lutni!
Idą jesienne smutne dnie —
Przez opuszczone szare rżyska,
Pustkowień pól, przez uroczyska,
Wicher je dziką siłą dmie
I na zagrody wiejskie ciska...
Idą jesienne smutne dnie —
Pieśniarka wiosny zadumana —
Płynie przez czarnych pól rozłogi,
Przez opuszczone dawno drogi,
Usiądzie chwilę na kurhanach
Albo przez suche wionie wrzosa
I płacze nad człowieczym losem
Pieśniarka wiosny zadumana.

Wtem... jakaś pieśń wstaje —
To biedny wędrowiec
W przydrożnym parowie
Wyśpiewa swą dolę żebraczą...
Wtem słyhać, jak dzwony...
Hej, z wioski rodzinnej
Jak dzwonią, jak grają, jak płaczą...
Sierota wygnana,
Wygna! o Boże!
Choć zima się ostra
Już zbiża!...
Za wioską się modli,
O! modli na dworze
I płacze i śpiewa u krzyża!...
A polną gdzieś drogą
Z daleka, z daleka,
Procesje zdążają pokutne...
Za trumną — dębową,
Za trumną człowieka
Melodie się wloką przesmutne...
Pod niebem, pod mglistym
Żórawie już płyną
Z pieśni rozgłośnym klangorem...
...A było powraca,
Żalostne z pastwiska...
Przesmutnym, podwiejskim ugorem...
A kiedy na polu ulewa
I wicher, tumani i huczy i wieje...
Babula staruszka swym wnuczkom
Wyśpiewa... ubiegłe wyśpiewa im dzieje...
I płyną powieści, jak ziarenka różańca,
I płyną łzy dzieciom po twarzy,
Bo jakiś świat nowy, o lepszy daleko!
W główeczkach dziecięcych im marzy...
Patronko! Skoro smutna pieśń żałoby
Popłynie światem i zapłacze w duszy,
A uczuć kwiaty czarne skryją groby;
Spraw, niech nas mowa jesieni poruszy

I nasze myśli w świecie przyszłym złoży
U bramy wieczności... o, niech nas odmieni
W synów wesela, w święte dzieci Boże —
Smutnej jesieni!

Zapadła noc... bezduszną noc,
Świat okrył się w kilimy;
Umilkła pieśń... jesienna pieśń...
Królestwo głuchej zimy!...

Już zamarł ból jesiennych harf
Zamarzły łyż na wietrze,
Już żaden ptak — już żaden śpiew
Nie płynie przez powietrze...

...Harfiarko strun wiosennych dni
Gdzie złożysz swoje dłonie
By wszechświat grał, rozgłośnie grał
I sercem ludzkim dzwonił?...

Wtem z jasnych nieb, złocistych gwiazd
Melodia cudna spada,
Na ciszę wsi — zadumę miast
W anielskich pień kaskadach...

Wnet dzwoni świat, wnet płonie świat,
Jak rozśpiewana zorza,
Bo przyszedł Pan, On Stwórca pień,
Bo miłość idzie Boża!...

I stał się cud, wśród nocnych mgieł
I stał się cud miłości!
Bo Jezus zszedł na padoł ten,
Bóg stał się naszym gościem!...

I wstaje pieśń, zimowa pieśń
I płynie cudne granie!
Harfiarka gra nadziemskich sfer
Na cudnym serc organie!...

Pieśniarko zimy, kiedy mróz życiowy
Zwarzy najświętsze uczuć naszych kwiaty,
I śnieg upadnie na młodzieńcze głowy,
Serce zatęskni za dawnymi laty;
Graj nam! O graj nam! melodie anielskie
Wieczystej wili, niech się weselimy,
Że Pan jest blisko a my bliscy Pana
Pieśniarko zimy!

Fr Marek Pociecha O. F. M.

Zaolzie nasze

Ostatnie dni września i pierwsze października — to czas wielkiego naprężenia na kontynencie europejskim. Wszystkie wydawnictwa poświęcają całe szpalty sprawie czechosłowackiej. Cztery mocarstwa jak: Niemcy, Włochy, Anglia i Francja starają się o utrzymanie pokoju i definitywne załatwienie konfliktu czechosłowackiego. W tym czasie stawia się ultimatum rządowi Czechosłowacji na czele z prezydentem Beneszem, lecz ten obawiając się wojny chytrze i niezdecydowanie odpowiada. To jednak nie prowadzi daleko, bo Führer Niemiec, Hitler, staje się coraz więcej ostrym i bezwzględny w swoich

żądaniach, na które nie chce się zgodzić Czechosłowacja. Dlatego też w Monachium zjeżdża się czterech przedstawicieli zainteresowanych mocarstw: Hitler, Mussolini, Chamberlain i Daladier, którzy ostatecznie ustalają warunki, które Hitler stawia Czechosłowacji. W tych to warunkach domaga się on pod groźbą wojny Sudetów, a jednocześnie żąda, by Czechosłowacja załatwiła także sprawę narodowościową z Węgrami i Polską. My zaś, Polacy widząc, że nasi Rodacy z Olzy wyciągają do nas ręce z prośbą o przyjęcie ich do naszej Ojczyzny, nie mogliśmy pozostać bezczynni i w tyle za innymi. Rząd Polski wysłał notę do Czechosłowacji, na którą to z konieczności muszą przystać Czechosłowacy. Tak więc rząd Polski — dzięki tej umiejętnej polityce, dokonał dzieła przyłączenia ziemi zaolzańskiej do kraju macierzystego. Stało się to jednak nie tylko dzięki rządowi, lecz także i dzięki narodowi, który był gotów iść walczyć w obronie swych współrodaków, gdyby Czechosłowacja dała negatywną odpowiedź na notę polską. Najlepszym dowodem tego niech będzie entuzjazm wielkich miast jak Katowic, Warszawy, Bydgoszczy, Lublina, Poznania, które urządzały wiece, a tak samo i stworzenie Korpusu Zaolzańskiego, do którego należała prawie cała dorastająca młodzież Polski. Po tylu więc próbach i trudnościach przy-

szedł wreszcie dzień 2 października, w którym zgodziła się Czechosłowacja oddać Polsce Śląsk Zaolzański, bezprawnie zagrabiony w r. 1918-20. Dzień ten zapisał się złotymi zgłoskami w historii Polski. Radość Polaków w Ojczyźnie a jeszcze większa na Zaolziu nie miała granic. W całym państwie wiwatowano i wznoszono okrzyki na pomyślność Zaolzia, tamtejszych Polaków i Rządu Polskiego. Natomiast przed godziną 14 wszyscy Polacy znaleźli się przed głośnikami radiowymi, przez które transmitowano przyłączenie Zaolzia i pierwsze przekroczenie granicy polsko-czeskiej przez wojska polskie w Cieszynie. W tym to dniu tłumy ludności tak po stronie polskiej, jak i czeskiej, z największym entuzjazmem obserwowały historyczne spotkanie na moście Olzy gen. Malinowskiego i czeskiego gen. Hrabczyka. Po krótkiej rozmowie rozjemcy się rozeszli i miała nastąpić historyczna chwila, przekroczenie granicy. Ludność zgromadzona na ulicach Cieszyna z wielką niecierpliwością wyczekiwała ukazania się wojsk polskich. Zbliżała się godzina 14... Z piersi tłumy wyrwał się nagle okrzyk tak potężny, jak grom, bo oto zbliżył się pierwszy samochód z oficerami polskimi. Samochód ten wjechawszy w tłum upodobił się do niego i wyglądał tak, jakby duży bukiet kwiatów posuwał się w stronę mostu. Na ulicy nad głowami ludzi wszędzie zakwitły

Praca — to fundament charakteru

Kiedy Bóg wypędzał pierwszych rodziców z raju, rzekł te słowa do Adama: „pamiętaj, żeś jest proch i w proch się obrócisz — w pocie czoła będziesz pracował! I odtąd praca stała się męką, wykonywana była z wielkim wysiłkiem. Ale jednak narody od wieków pracowały, bo tym sposobem mogły zarobić na chleb, choć pot skraplał ich czoła. Praca sama nie dawała atoli żadnego zadowolenia. Widzimy już w starożytnym świecie ponurych robotników, czy zasepionych ludzi, uprawiających rolę; są całkiem obojętni, zdaje się, że nie zareagują na nic, co ich spotkać może. Jednak w o wiele gorszym stanie byli ci, którzy nic nie robili, przeciwnie — dni całe spędzali w cyrkach, czy na sztuczkach. Nie znaleźli tam żadnego ukojenia. Piękne widowiska znudziły się owej ludności, najwykwintniejsze potrawy spowszedniały, żyjąc bez celu wpadała ona w coraz to nowe występki, uznając ludzi pracy za sprzęt niegodny życia, lub niegodny miana człowieka.

Trzeba było dopiero, by Sam Chrystus Pan pracę uświęcił. „Chrystus przyszedł na świat, aby drugim usługiwał, a nie — aby Mu usługiwano”, mówi święta Ewangelia. Pracował On u boku św. Józefa i pracował, jak pracuje setki biednych rzemieślników, walczących o kęs chleba. Nie wstydził się pracy On, sam Bóg! — A dziś? Dziś wstydzi się jej wielu; wielu takich próżnuje szukając w lenistwie zadowolenia. Ale jest ono chwilowe, gdyż lenistwo nigdy nie da stałego zadowolenia

i szczęścia. W próżniactwie rodzą się największe pokusy, w próżniactwie nie ma obrony przeciw atakom szatańskim. W pracy znajduje grosz, w niej znajduje — co najważniejsze, przyjemność. Ona uszlachetnia człowieka — a bardzo źle wyjdą na tym ci, którzy się jej wstydzą.

Nas powołała Opatrzność do wielkiej pracy nad uszlachetnieniem serc i umysłów naszych. Dlatego też nie ostygajmy w walce o zamiłowanie do pracy, bo ona jest sprężyną wszelkiego życia. Wszak wiemy, że i zwierzęta pracują i swoją skrętnością mogą powstydzić nas, istoty od nich wyższe, panujące nad nimi. Urobiło się nawet w związku z tym przysłowie, wypowiadane leniuchowi uchylającemu się od zajęcia. Idź, leniwcze, do mrówek, one mogą być dla ciebie przykładem zamiłowania do pracy. Dziecku, dobrze wychowanemu, od zarania życia stawia się za wzór pszczołki. Zadziwia nas bowiem ich ustawiczną krzątanią i systematycznością. I nieraz możemy się powstydzić naszego lenistwa wobec tych drobnych żyjatek. Wielu takich, którzy od dzieciństwa nie pracowali, stało się później niezdolnymi do pracy. Albowiem ich umysł i siły nie były przyzwyczajone do większego wysiłku i w chwili, gdy ich chcieli użyć, zaniemogły.

Kierujmy się więc hasłem: „Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą”. Korzystajmy z tego, że jesteśmy zdrowi i pełni sił. Starajmy się ustawiczną pracą rozgrzewać młodość, bo pamiętajmy,

kwiaty, którymi obsypywano nadjeżdżające wojsko polskie. Wkrótce ludność Cieszyna tak się ścisnęła, że idąca piechota z trudem przeciskała się przez wąski przesmyk. Po tym marszu nastąpiła chwila ciszy. Nagle znów wyrwał się z piersi ludzi potężny okrzyk, to z dala warkotem swych motorów dawały znać o sobie tanki polskie. Wszyscy wstrzymali oddech i z dumą spoglądali na przejeżdżające kolosy, cudo techniki. Zatrząsa się jezdnia od ciężaru ich i od siły ich motorów, zatrząsły się przesła mostu na Olzie i tanki znalazły się na drugiej stronie. Ludność witała owacyjnie każde pokazanie się munduru polskiego nie odróżniając szarży. Teraz jednak oczy wszystkich skierowały się ku górze, gdzie bujały w przestworzu motorowe ptaki polskie, zataczając coraz większe koła nad Cieszynem, nie przekraczając jednak granicy. Nagle ukazał się na horyzoncie bombowiec, który z dumą przeleciał nad Cieszynem i wzdłuż rzeki Olzy. Po dłuższym krążeniu samoloty polskie przeleciały przez granicę i poszybowały za wojskiem polskim. Teraz Cieszyn stał się całkowicie miastem polskim, a z nim 800 km. kw. z ludnością 240.000 wraca do Ojczyzny. W tym tak uroczystym dniu, jak Polska długa i szeroka nie było serca polskiego, który by myślał nie połączyć się z naszymi, współrodakami zza Olzy.

Wszyscy się cieszyli, jedna tylko Olza szumiała tak przed tym z tą tylko różnicą, że już jako rzeka polska.

* * *

Dzień ten 2 października, to dzień radości, który obchodziły wszystkie miejscowości Polski z jak największym entuzjazmem. W ich liczbie znajdowała się także Radeckznica. Tu już od samego rana powiewały flagi polskie i każdy z jakimś namaszczeniem wyczekiwał radosnej chwili, przyłączenia Zaolzia do Polski. Godziny jednak stawały się wiekami. Wreszcie zaczęły ścigać się na górkę radeckznicką gromadki ludzi. O godz. 11 wszyscy zebrani wraz z kolegiastami i orkiestrą udali się na Mszę św., którą celebrował O. Rektor. Przed wyjściem z kościoła zabrzmiała, silna jak grom, pieśń błagalna „Boże coś Polskę”, a echo jej ginęło gdzieś wysoko idąc przed tron Boży. Nabożeństwo skończone. Ludność licząco zgromadzona udała się teraz przed gmach gimnazjum, gdzie O. Rektor w podniosłych słowach przedstawił ważność chwili. Po tym przemówieniu wszyscy obecni słuchali transmisji radiowej z Cieszyna. Demonstrację tę zakończono okrzykami i wiwatami na pomyślność Zaolzia na cześć p. Prezydenta i p. Marszałka Śmigłego Rydza.

Smoliński Jan (kl.IV).

że od niej zależy całe nasze życie. Wiedzmy o tym, że praca, to mur chroniący duszę od wszelkiego zła a w młodości mamy wybudować silny charakter. Już Adam Mickiewicz skreślił te piękne słowa: „Młodość jest życia rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały, choć przemija... szparko, cios jej dłuta wiecznotrwały! Piękne i jakżeż prawdziwe te słowa! Zatem pracuj, młodzieży, bo jeśli będziesz leniuchować, staniesz się mętną, jak woda w stawie stojąca. Praca jest filtrem, który oczyszcza duszę i utrzymuje jej równowagę tak jak i słońce i planety potrzebują ciągłego ruchu, aby tę równowagę utrzymać. Ukochajmy naukę i pilnie się do niej przykładajmy; pamiętajmy o tym, że wiedza to klucz do świata i pozwala nam poznać wielkość i wszechpotęgę Boga! Uczmy się więc, koledzy, nie marnujmy czasu, bo może dzień, który zmarnujemy, pociągnie za sobą katastrofalne następstwa. Może zło zapuści głębsze korzenie i trudno będzie je wyrwać. Nie marnujmy czasu, bo od nas zależy przyszłość Ojczyzny, Narodu i Prowincji. Pokażmy, że nie pryśnie nadzieja naszych Rodziców i Przełożonych ujrzenia w nas nie tylko wiernych członków Kościoła i prawdziwych obywateli Ojczyzny, ale oddanych synów św. Franciszka. Trzeba jednakowoż prosić o to i Boga, bo jak mówi Psalmista Pański: „Na nic się przyda wstawać o północy, jeżeli Pańskiej nie ma pomocy”. Święte to słowa.

Dlatego idźmy do Pana z prośbą, by w tym roku szkolnym dozwolił nam poczynić jak największe postępy w enocie i umiejętności. Może spot-

kają nas niepowodzenia; nie zrażajmy się nimi, lecz ufnie, zaopatrzeni w święty Krzyż, kroczyć dzielnie naprzód do celu. Niech święty Antoni Padewski i święty Patriarcha Franciszek wspierają nas swą czułą opieką. A my zabierzmy się dzielnie do pracy, by wyrósć Bogu na chwałę, a ludziom na pożytek!

Ergo — ad laborem! *Franciszek Skalniak.*
ucz. kl. III kol.

Z lwowskiej klerykówki

Trudno jest niezmiernie opisywać życie młodzieży. Test to element tak różnorodny, że tylko jakiś niepośledni talent potrafi odpowiednio podejść do jej zapatrywań, ująć jej dążności i przedstawić w naturalnych barwach jej wzloty do krainy marzeń i ideałów. I wielu pisarzy dość się namozoliło, by to niesforne życie młodzieńcze uwiecznić w swych dziełach; jednym dopisywało szczęście — potrafili się wczuć w tę złożoną psychikę; inni połamali pióra, lub doczekali się wcale niepoehlebnej opinii, bo ich młodzieży brakuje życia...

Ja takiego życia nie myślę brać pod moje niewprawne pióro — a jednak będę o nim pisał... bo wiem, że obok tamtego życia, obok tej mickiewiczowskiej „górnjej i chmurnej młodości” jest jeszcze inne życie — szare, jednostajne, życie z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, przez cały rok. Takie właśnie życie, upływające na spełnianiu

swych obowiązków, życie nie indywidualne, tylko zbiorowe będzie tematem niniejszego artykułu. Ciekawy Czytelnik dowie się z niego jak klerycy spędzają dzień, jak wygląda ich życie intelektualne i duchowe — jednym słowem jak wygląda ich szary rok pracy.

1. Pczątek roku.

Po długich, bo aż trzymiesięcznych wakacjach, w oznaczonym czasie wraca bracia klerycka do starych murów. Wraca zazwyczaj z Alwerni, Kalwarii, Radecznicy, Leszniowa i Sokala, bo jeden klasztor nie byłby w stanie wyżywić i utrzymać tylu ludzi. We Lwowie czeka ich odnowiona klerykówka: cele i korytarze wybielone, wymyte, tu i ówdzie nowa podłoga, nowe piece, sprzęty itd. w miarę potrzeby. Wszędzie porządek i czystość, jak przystało na tak wysoko postawioną placówkę kulturalną. Wszyscy rozbiegają się po swoich celach i oglądają odświeżone kąty. Wszędzie ruch i ożywione rozmowy, przerywane wybuchami śmiechu; to tylko pośpieszna wymiana wrażeń i „kawałów” wakacyjnych.

Wreszcie dzwonek, kolacja i cisza. Wszyscy idą spać, by wypocząć po mniej, lub więcej uciążliwej podróży.

Na drugi dzień zaczynają się rekolekcje, by otrząsnąć się z naleciałości wakacyjnych i z czystym sercem zabrać się do pracy. Trwają one zazwyczaj pełne trzy dni. Prowadzi je zawsze jeden z naszych Ojców. Mijają szybko. Pod koniec odbywa się Msza św. inauguracyjna; celebry ją zawsze Prefekt studiów w otoczeniu asysty. Przed Mszą św. ma miejsce uroczyste „Veni Creator”.

Dzień ten jest oficjalnym rozpoczęciem roku szkolnego, ale nauki tego dnia jeszcze nie ma. Wypełnia go za to rozdawanie książek i różne konferencje tak z O. Magistrem t. j. bezpośrednim przełożonym, który daje różne wskazówki, rozdaje urzędy n. p. wigilansa, kaplicznego, infirmarza itd. — jak i z O. Prefektem, który jako kierownik studiów nie szczędzi fachowych uwag i zachęcań do wyteźonej pracy w tym nowym okresie, by nie tylko papier opieczętowany wskazywał, że ten i ów posunął się naprzód w hierarchii studiów, ale żeby ten postęp był widoczny przy zetknięciu się z odpowiednim studentem.

2. Nauka.

Cały niemal dzień, wyjąwszy czas poświęcony na modlitwę i odpoczynek, wypełniają studia. I tak rano trwają one od 8 — 12 godz. jako wykłady, a popołudniu od godz. 2 — 6 i wieczorem od 8 — 10 jako przerabianie wykładów i studium prywatne. Jeśli chodzi o przedmioty, to na naszym filozoficzno-teologicznym wydziale wykłada się logikę, psychologię, kosmologię, teorię poznania, historię filozofii, historię kościoła, historię zakonu, patrologię, pismo św., hebraikę, grekę, moralną, dogmatykę, prawo, liturgię, homiletykę, socjologię, katechetykę, pedagogikę, sztukę i tercjarstwo. Pracy więc nie brakuje i jest co robić przez te pięć lat studiów.

Wszystkie te przedmioty wykładają nasi Ojcowie, którzy zdobyli dyplomy profesorskie bądź w kraju, bądź za granicą. Z pomocą przychodzą im tylko trzej profesorzy z wydziału teologicznego Uniwersytetu J. K.

Co pewien czas każdy z tych profesorów urządza t. zw. kollokwia, t. zn. wymaga, by słuchacze zdali mu wykładany przez niego materiał z jakiegoś okresu. Takich kollokwii, zależnie od przedmiotu, bywa dwa, trzy, a nawet liczba ich dochodziła do pięciu. Tak trwa wyteźona praca przez cały rok t. j. od października do maja; przerywają ją czasem dni wolne, lub ferie świąteczne. W maju wykłady się już kończą. Mimo to miesiąc ten i część czerwca jest okresem najbardziej wyteźonej pracy — wszyscy przygotowują się do egzaminów. Schemat tych egzaminów sporządza sam Prefekt studiów. Zazwyczaj egzamin taki trwa blisko miesiąc, bo między jednym przedmiotem a drugim jest przewidziana czasem kilkudniowa przerwa, celem lepszego opanowania danego materiału. W czasie egzaminów pracują dwie komisje złożone z profesorów z Prefektem i Wiceprefektem na czele. Przed nimi to odpowiedni profesor egzaminuje ze swego przedmiotu.

Zdaje się po kilku — inni czekają na swoją kolejkę, utrwalając jeszcze w pamięci słabsze miejsca. Grupa przepytana opuszcza zaraz salę egzaminacyjną, a komisja przystępuje do ustalenia not. Potem woła ją się z powrotem i przełożony komisji odczytuje wyniki egzaminu. Tak przechodzi grupa po grupie, przedmiot po przedmiocie aż do końca.

3. Życie wewnętrzne.

Nauka, jak to już wyżej wspomniałem, nie wypełnia całego dnia. Owszem, idzie w parze z modlitwą i pracą nad ukształtowaniem się wewnętrznym. I tak — rano dzwonek wzywa do kaplicy na medytację, brewiarz i Mszę św.; w południe znowu brewiarz, a wieczorem medytacja, brewiarz i rachunek sumienia. Nie wymieniam tu oczywiście modlitw prywatnych, tylko te wspólne, publiczne. W ogóle dzień zaczyna się modlitwą, przeplata i kończy się modlitwą.

Oprócz tego życie wewnętrzne kleryków pogłębia się na różnych, tak co do trwania, jak i okazji, z powodu których się odprawiają — rekolekcjach. O jednych, t. j. na początku roku szkolnego, już wspomniałem. Do tego dochodzą rekolekcje przed każdymi święczeniami, które trwają zależnie od święceń od 3 — 6 dni, rekolekcje konwenckie, t. j. wspólne dla całego klasztoru w okresie przed wielkanocnym i jednodniowe co miesiąc dni skupienia. Wszystko to razem policzone stanowi wcale pokaźną ilość dni poświęconych wyłącznie na potrzeby duszy.

4. Doksztalcanie się i pomoce naukowe.

Praca doksztalcąca koncentruje się w dwu „Kółkach”: „Misyjnym”, w którym porusza się sprawy związane z misjami w ogóle i naszą placówką misyjną na Sachalinie w szczególności... i „Odczytowym”, które ma raczej charakter ogólny.

ny; tu członkowie przy pomocy referatów, odczytów, sprawozdań i dyskusyj rozpatrują wszelkie kwestie, mogące interesować człowieka, który nie chce być przez życie zaskoczony.

Obydwa te „Kółka” w roku bieżącym obchodzą już pięciolecie swej pracy na terenie klerykówki. Innym środkiem dokształcającym to dość dobrze zaopatrzona biblioteka studium teologicznego. Przychodzi tam też dużo wszelkich czasopism, coś ponad dwadzieścia. Wystarczy tu wymienić ważniejsze: „Ateneum kapłańskie”, „Przegląd homiletyczny”, „Przegląd powszechny”, „Przegląd katolicki”, „Franciskanische Studien”, „Collectanea theologica”, „Gazeta kościelna”, „Misje katolickie” i wiele innych. Obok tego uprawiają wszyscy klerycy śpiew kościelny i chórowy, który dzięki wyłożonej pracy pana profesora Franciszka Rylinga zdobył sobie w opinii znawców już notowaną lokatę. Ochotnicy natomiast pod fachowym kierownictwem studiuja francuskie, stenografię, grę na skrzypcach i fortepianie.

Dla całokształtu można tu jeszcze wspomnieć o różnych akademiach, wieczorkach i przedstawieniach, urządzanych przez kleryków z racji różnych uroczystości. Tym jednak atrakcją był już poświęcony reportaż w jednym z tamtegorocznych numerów b. „Głosu Kalegialnego”.

5. Rozrywki.

Przy układaniu porządku dziennego zwrócono też uwagę na to, by i ciało miało wśród pracy należyty i pocrzepiający wypoczynek. Dlatego klerycy mają dziennie dwugodziną rekreację: godzinę po obiedzie i godzinę po kolacji. Odpoczynek ten przedłuża się jednak w dni przeznaczone na przechadzki, t.j. dwa razy tygodniowo.

W czasie takiej rekreacji mają klerycy do swojej dyspozycji szachy, bilard stołowy, kręgle, pingpong, siatkówkę i t. d. Najwięcej jednak mają wzięcia zwyczajne spacerować po ogrodzie, czy korytarzach we dwójkę lub kilku. One dają możliwość wzajemnego wypowiedzenia się, podzielenia wiadomościami i załatwienia swobodnego spraw.

W dni świąteczne, których sporo możnaby w ciągu roku naliczyć, obydwie rekreacje tj. południowa i wieczorna automatycznie ulegają przedłużeniu. Najwięcej wszakże wytchnienia dają dość długie, bo trzy-miesięczne wakacje. O nich jednak nie będę pisał, gdyż one swoją bogatą treścią wypełnią ramy innego artykułu...¹⁾

6. Koniec roku.

Wraz z ostatnim egzaminem zaczynają się już wakacje. Oficjalnie jednak ich początek datuje się od dnia następnego tj. od uroczystej, dziękczynnej Mszy św., którą znów, jak na początku roku, celebrować O. Prefekt przy udziale pełnej asysty. Po skończeniu — radosne „Te Deum” oznajmia wszystkim, że znów wszyscy posunęli się o jeden rok naprzód i przybliżyli się tym samym jeszcze o jeden krok do swojego celu. Wreszcie milkną ostatnie echa; klerycy gromadzą się po raz ostatni w tym roku we wspólnej sali. O. Prefekt robi teraz generalny rachunek sumień

¹⁾ Zamieścimy go w następnym numerze.

nia — z całego roku. Odczytuje swoje fineryjne obliczenia, ujmuje procentowo, porównuje z całością i każdy rocznik umieszcza w ogólnej klasyfikacji tam, gdzie mu wypadło. Nie szczędzi przy tym pochwał i nagany, jeśli ktoś na nie zasłużył. Po nim zabiera głos O. Magister. Ten znów wyraża zadowolenie, lub żal — zależnie jak w ciągu tego ostatniego roku kształtowało się życie wewnętrzne klerykówki; daje rady, wskazówki i informacje, dotyczące wakacji. Wreszcie odczytuje dokąd kto wyjeżdża, ogłasza kto będzie wakacyjnym magistrem, dziekanem, przypomina, żeby zabrać ze sobą odpowiednie książki, wskazuje jak należy z wakacji korzystać itd.

Teraz dopiero robi się ruch. Każdy pośpiesznie oddaje książki, wypożycza inne, pakuje rzeczy, potrzebne i odnosi do przechowalni zbędne, które by na wakacjach były tylko niepotrzebnym balastem. Wreszcie najbliższe pociągi porywają jedną gromadę po drugiej i rozwożą po klasztorach na dobrze zasłużony wypoczynek...

... Oto obraz naszkicowany liniami prostymi, obraz przedstawiający życie najstarszej młodzieży Serafickiego Zakonu OO. Bernardynów. Podobnie wygląda ono i w liceum zakonnym, które po ostatniej centralizacji studiów umieszczono tu — przy lwowskim studium filozoficzno-teologicznym. — Życie to szare i znojne — jakie zwykło pulsować w poważnej przystani wiedzy...

Fr Bogumił Migdał.

Mowa jesieni

Idzie do nas cicha — smutna — zapatrzona hen — gdzieś daleko, przed siebie, łzawym obliczem — poślódką twarzą i przegastym sercem.

Jesień.

Idzie tak leniwie i powoli, tak sennie, że zdawać by się mogło, iż nie ma w niej nic z życia — a przecież ona żyje — żyje. Zabrała na swe obumarłe ramiona wszystkie ludzkie łzy i krzyże, wszystkie cierpienia i niedole i idzie smutna jak brzemień, które dzwiga i pod którym utoyka.

Nie wychodzi na jej powitanie nikt — nikt jej nie towarzyszy.

Dzieci o anielskich twarzyczkach i sercach nie wybiegają ku niej, jak ku wiośnie biegły, bo nie niesie im nic w podarunku — ani kwiatów ani słońca — ani ciepła.

Starzy uciekają przed nią w cichy — domowy kąt i czekają czyli też przyjdzie po nich — czy zapuka do okna, czyli też jeszcze oszczędzi.

Nie wylatują na jej powitanie śpiewacy Pańscy, jak ku minionej wiośnie, ale uciekają przed nią gdzieś daleko; kto ich tam wie, gdzie i dokąd lecą.

Szybko — niespostrzeżenie ucieka wszystko i kryje się w gąszczach leśnych i zasypia...

Jesień... jesień...

Tylko wrony czarne, zdecydowane na wszystko towarzyszą jej orszakowi pogrzebowemu i kraczą na jej cześć... strasznie... pogrzebowo... beznadziejnie.

Nie towarzyszą jej grania i śpiewy, które bodajże wczoraj niosły się z wioskowych chat i opłotków; nie towarzyszy jej muzyka pół wyzłoconych i wiecznie zamodlonych, ni ciche — powiewne granie łąk okwieconych i rozradowanych.

Wszystko uciekło — przygasło i zamarło...

Tylko na lasach czarnych i strasznych gra wieher zimny, jak na potężnym organie — melodie pogrzebowe; tylko strumienie wód szumią jeszcze smutniej, niż w lecie; tylko na polach pustych i beznadziejnie pośpynych przewalają się na skrzydłach wędrownych wichrów długie i straszne śpiewy...

Jesień... jesień...

A człowiek z ciepłej izby przez zamglone okno patrzy i słucha.

Patrzy na to spustoszenie wielkie, na to pobojuwisko straszne i dalekie...

Patrzy i słucha.

Słucha, jak wiatr huczy w kominie, jak burza szumi na polu... i myśli...

Myśli, ale tym razem nie o ziemi, ale o czymś, co podczas wiosny i lata było mu obce i dalekie,

Myśli o tym, co teraz przyszło, siadło na przyźbie jego domu i czeka... czeka...

I może jutro zapuka w okna... po kogoś z bliskich... może po niego... może po któregoś z dzieci...

Jesień!... jesień!...

Hej! — Wiosną rozśpiewaną, gdy na zielonych runiach powiały wiatry, gdy w jasnym niebie rozgrały się skowronków pienia, gdy wszystko śmiało się... było mu tak dobrze tu na ziemi... tak swojsko!...

Dzisiaj inaczej...

— Wygnańcem jesteś i tyle! Patrz, jak to wszystko przemija, jak zawodzi!... Byłeś dzieckiem niedawno... Dziś na twojej skroni tyle bieli... Miałeś towarzyszków... Policz ich... Są wszyscy?... Żyją?... Niestety... Miałeś rodziców... czujesz jeszcze dziś czuły uścisk matki i serdeczny uśmiech ojca... Gdzie oni?... Nie żyją!... A twoja żona... twoje dzieci... Gdzie?... Powiedz!... Wiele już z tej chaty wyniosłeś bliskich osób... Powiedz...

A człowiek milczy, patrzy, słucha i myśli...

Tyle planów, tyle myśli, tyle kwiatów siał i uprawiał niegdyś we wiosnie życia... Gdzie one?

Tyle ptaków, tyle gońców jasnych towarzyszyło jego młodzięcym ideałom, brało je na swe złote skrzydła — niosło w dal życia... Gdzie one?... Wszystko minęło... uciekło i uciekło...

Jesień życia wszystko zwarzyła, wygnała, odarła z piór, zieleni i blasków młodości! Wszystko...

Dzisiaj inaczej...

Po pożółkłej, pooranej twarzy płyną łzy. Hej, gdzie mu tam na wiosnę łzy płynęły po twarzy!...

Patrzy przez mgłę na szybie na mglistą jesień...

I widzi, jak wiatr z drzew pobliskich strąca liście obumarłe i żółte i pędzi je, miota i pastwi się...

I słyszy, jak melancholijnie siąpie deszcz na polu... jak idzie czas powoli... z ołowiem unóg...

I myśli o czymś, co będzie, co przyjdzie, co musi być lepsze i weselsze!!!

I myśli o tych, którzy tam pod lipami śpią... Na mogiły zapewne lecą liście... pada deszcz... w lipach huczy wiatr, ale oni tego nie słyszą... dobrze, że nie słyszą... dobrze...

Jesieni!... jesieni!...

Która smucisz i rozweselasz, gasisz i wskrzeszasz, do snu pobudzasz i do życia przywracasz...

Jesieni!... jesieni!...

Graj nam, jak najsmutniejsze pienia, otocz nas pustką, karm łzami!... Niechaj czujemy swoje wygnanie i tułactwo i za życia pełnią niech wdychamy i zatęsknimy całym sercem...

Pr. Marek Pocięcha.

Wycieczka do Sąsiadki

— Oho, nasz Ojciec Rektor w dobrym dziś humorze, będzie coś dobrego. — Taki to horoskop wyciągają kolegiąści, i przeważnie zawsze szczęśliwie.

Toteż nie dziwnego, że gdy w przepiękny dzień jesienny, 15 września, Ojciec Rektor wpadł w taki różowy nastrój, z góry przeczuwaliśmy jakąś niespodziankę. Nastroje nasze były w tym dniu wyborne, choć cośkolwiek przygłuszone obawą, jak tam będzie z łaciną. Ba, nawet słońeczko świeciło wesoło, jakby i ono cieszyło się radością kolegiastów.

Nagle dzwonek zaterkotał wesoło i wszyscy popędziliśmy do klas z książkami pod pachą. Zajęliśmy swoje ławy i z niecierpliwością oczekiwaliśmy przyjscia profesorów. Tymczasem wśród nas obiegła nowina:

— Pójdziemy do Sąsiadki, Ojciec Rektor obiecał.

— No, że obiecał, to nie wszystko, ale znowu słowo rektorskie to nie dym, więc nadzieje nie podupadły, ale wręcz wzmożyły się jeszcze bardziej, bo już oddawna mieliśmy to przyobiecane.

Szybko minęły dwie pierwsze lekcje, i zaczęła się historia, przedmiot Ojca Rektora. Ojciec Rektor zasiadł za katedrą i marsowym wzrokiem obserwował nas i zastanawiał się u kogo jeszcze ma zbadać jego umiejętność. Przed Nim na stole leżał notes, postrach studentów. Ale choć w tym dniu odpowiedzi nasze nie były nadzwyczajne, to Ojciec Rektor nie zbyt często zaglądał do niego, ku wielkiej radości niefortunnych zapytanych.

Wreszcie zaczął się wykład, a kolegiąści liczą ławki, kartki w zeszytach i wróżą:

— Pójdziemy do Sąsiadki, nie pójdziemy, pójdziemy, nie pójdziemy...

A Ojciec Rektor mówi:

— Od wschodu, granic dawnej Polski, strzegły Grody Czerwieńskie. Grody te miały znaczenie obronne, kulturalne, a częstokroć także religijne... Ostatnim grodem w północnej części Grodów Czerwieńskich, był gród w Sasiadce, do której dziś pójdziemy.

— No, nareszcie dowiedzieliśmy się prawdy.

Po modlitwie ustawiliśmy się sprawnie w szeregu, tak, że nawet nasz wódz nie miał powodu do niezadowolenia. Jeszcze Ojciec Rektor dał nam kilka wskazówek, pogroził laską, i pomaszerowaliśmy do tej Sasiadki. Z nami kilku Braci i profesorowie, no i naturalnie Ojciec Rektor.

Kurz wzbijał się spod nóg, słońce prażyło coraz mocniej, pomęczyliśmy się trochę, bo bądź co bądź 10 klm, to nie fraszka, jednak droga upłynęła nam wesoło. Wreszcie ujrzelśmy tą „Sasiadkę”, a właściwie wały otaczające miejsce, gdzie dawniej był gród. Uporządkowaliśmy się naprędce i weszliśmy w gród. Tam chwilę odpoczęliśmy i pod przewodnictwem kierowniczkii prac wykopaliskowych, p. dr. Zofii Wartałowskiej, ruszyliśmy oglądać te zabytki i tajemnice wydarte ziemi. (Prace wykopaliskowe prowadzi wydział Uniwersytetu im J. Piłsudskiego w Warszawie). Zaraz z początku p. dr. objasniła nas co do historii, położenia i zadania grodu, oraz jego obronności.

Otóż grodzisko to leży w odległości około 35 klm od Zamościa, w kierunku zachodnim, na przesmyku wśród bagien nad rzekami Por i Gorajec, dopływami Wieprza. Przesmyk ten był jedyną drogą przez bagna dla przebywających pobliską rzekę. Bagna te są jeszcze obecnie, ale już trochę zamienione na łąki. W koło grodu i na przesmyku, mającym kształt olbrzmięgo zagiętego palca, rozsiadła się osada ludzi wolnych, którzy w razie napadu ściągali pod opiekę zamku. Wieś leżąca pod grodem, lub koło grodu zwano Podgrodzem. Gród ten miał za zadanie bronić przejścia rzeki przez wrogów i kontrolować przejeżdżających. Pochodzi on prawdopodobnie z X, XI czy XII wieku, a więc z czasów panowania pierwszych Piastów. Upadek grodu nastąpił zapewne po zniszczeniu go przez zdobywających nieprzyjaciół, a że, czy brak wyraźnej potrzeby, czy brak funduszu, ewentualnie zainteresowania, nie pozwolił odbudować go, przeto gród poszedł w zapomnienie. Nazwa grodu pochodzi od ruskiego słowa „Sutiejsku” — czyli przejście, lub przesmyk. Pierwszym, który gród ten nazwał „Sąciaską”, był ruski kronikarz, Nestor, wspominający o świetnym grodzie nad Wieprzem, „Sąciaście”. Z czasem nazwa ta przerobiła się na Sasiadkę.

Gród ten otoczony od północy i północnego wschodu nieprzebytymi bagnami, od zachodu i południa wyniosłymi pagórkami i głębokimi jarami, położony na wzniesieniu, a więc dający możność wojom w grodzie widzieć szeroko w około, a w dodatku opasany wysokimi wałami i fosami napelnionymi wodą, stanowił na owe czasy całość niezdobytą. Od strony bagien, skąd niebezpieczeństwo było mniejsze, wały były niższe i mniejsze,

natomiast od innych stron wały były wyższe i potężne. Pomiędzy pierwszym a drugim wałem znajdowało się podgrodzie, czyli budynki gospodarskie i domy służby księcia — pana. Do grodu prowadziła jedna tylko brama. Do bramy wjeżdżano przez most, prawdopodobnie zwodzony. Same wały były zbudowane z ziemi i umocnione kłódami drzewa. Drugi i trzeci wał miał pewnego rodzaju platformy, na których stali obrońcy grodu, oraz ostrokoły. W samym środku znajdowała się siedziba władcy grodu, spiżarnia, i wyjątkowo odkryty w Sasiadce piec, a właściwie pierwowzór pieca hutniczego; no i olbrzymia studnia. Żelazo było zawsze potrzebne na grodzie, a że w okolicy znajdowano rudę żelazną, przeto z konieczności wybudowano piec hutniczy, mający kształt gruszki stojącej na ogonku. Jest on wykopany wprost w ziemi. No i wreszcie p. Przewodniczka zaprowadziła nas do tej studni. Zupełnie nie spodziewaliśmy się ujrzeć takiego olbrzyma. Studnia jest olbrzymim otworem w ziemi o średnicy 8 metrów, zwężającym się w dół. Z biegiem czasu studnia ta została zupełnie zamulona, a obecnie zdołano ją tylko odkopać do głębokości 18 metrów. Przy kopaniu znajduje się wiele różnych wykopalisk, jak skorupy, kości, broń i inne rzeczy dawnych mieszkańców grodu. Boki studni nie były w ogóle niczym obmurowane, to też jedynie na podstawie koloru ziemi można kierować się pracami wykopaliskowymi. Bo i wogóle orientacja przy pracach wykopaliskowych wymaga znajomości koloru ziemi, gdyż wszystko w ciągu wieków zmieniło się w próchno i ziemię. Wielka ilość znajdowanego węgla drzewnego wskazuje, że gród uległ pożarowi. Dotychczas zdołano odkryć studnię, lecz nie całą, piec hutniczy, oraz poznano konstrukcję wałów. Konstrukcje tych wszystkich odkryć są niezwykle ciekawe i nigdzie dotychczas nie spotykane.

Oglądaliśmy to wszystko i z zajęciem słuchaliśmy słów p. Przewodniczki. Jakies dziwne uczucia ogarniały nasze serca. Widzieliśmy i chodziliśmy po pracy naszych przodków sprzed wieków. Deptaliśmy zapewne krew przelaną wrogów i obrońców grodu, byliśmy w miejscu, które dawniej było zapewne ośrodkiem oświaty i wzorem kultury, ostoją bezpieczeństwa i chlubą władców czy ludu, a dziś pozostało tym, czym było przed wiekami, zwykłym pagórkiem pogarbionym wałami.

Co działo się tam w okresie potęgi tego nam nie dociec i możemy mieć tylko bardzo słabe wyobrażenie o życiu dawnych ludzi, rycerzy i chłopków.

W końcu zeszliśmy z grodziska, unosząc ze sobą nigdy niezapomniane i niezatarte wrażenia. Grodzisko to pozostanie nam na zawsze w pamięci, zwłaszcza oświetlone promieniami zachodzącego słońca, które zamiast rozweselać, jeszcze gorzej przygnębiają swym czerwonym odcieniem. Całość wygląda wtedy niby zlaną krwią, która tu napewno nieraz była przelana.

W drodze powrotnej mijaliśmy ludzi pracujących w polu i przy domkach, pastuszków polujących wesoło ognie. I tak musiało być dawniej.

gdy gród zapewniał ludowi bezpieczeństwo. Lecz cóż zostało z tej ostoji bezpieczeństwa? — Ot, resztki wałów, które teraz człowiek rozgrzebuje i wydiera ziemi tajemnice, które by zaspokoili jego ciekawość. Lecz dzięki tej ciekawości i my wiemy to czego nie moglibyśmy dociec rozważaniami bez oczywistych dowodów.

Ostatecznie wróciliśmy w mury naszego kochanego kolegium. Tutaj dopiero można było odpocząć i zająć się innymi myślami. Złożyliśmy podziękę za szczęśliwy dzień Wszechmocnemu i Wiecznemu Panu, i udaliśmy się na dobrze zasłużone odpoczynek.

Wilk Władysław
ucz. kl. II. koleg.

Katastrofa samolotu w Radecznicy

W naszym spokojnym kolegiальnym życiu, nawet najmniejszy wypadek wstrząsa naszymi umysłami, i długo jest przedmiotem ożywionych rozmów. Nic też dziwnego, że gdy w pogodny dzień 13 października, w czasie nauki w uczelniach, padł okrzyk — „Samolot spada”, uwaga wszystkich zwróciła się od książek i kałamarzy, w położenie samolotu i lotnika.

Wszyscy pobiegliśmy do okien i bacznie obserwowaliśmy manewrowanie samolotu. Okrzyki: „Spadnie, nie spadnie, wyląduje, nie wyląduje”, krzyżowały się w powietrzu. A samolot tymczasem lawirował ponad ziemią, siadając to znów wznosząc się w powietrze. Drażniło to jeszcze bardziej nasze nerwy, gdy nagle samolot opadł gwałtownie na ziemię, lecz tak nieszczęśliwie, że natychmiast stanął na łbie, i przewrócił się do góry kołami. Ze wszystkich piersi wyrwał się okrzyk — „Boże! Katastrofa”.

W kilka momentów po opadnięciu samolotu, ludność najbliższych wiosek wybiegła zobaczyć samolot. Naturalnie, że i my chętnie pobieglibyśmy tam, lecz powstrzymywał nas od tego brak pozwolenia Ojca Prefekta, (bo Ojciec Rektor w ten dzień był w Zamościu). Ale wreszcie uzyskaliśmy pozwolenie, i ruszyliśmy prawie biegiem do miejsca wypadku, a z nami kilku braci i profesorowie, nie wyłączając także Ojców profesorów. W drodze nie przestrzegaliśmy najmniejszego nawet porządku, bo umysły nasze zaabsorbowane wypadkiem, nie reagowały na porządek. Spodziewaliśmy się ujrzeć straszny widok; krew na szczątkach samolotu. Na szczęście jednak obawy nasze były płonne, bowiem gdy przybyliśmy na cokolwiek osuszone bagna, i dotarliśmy do samolotu, okazało się, że pilot wyszedł z katastrofy bez szwanku.

Samolot ten wykonany do celów szkolnych, według planów R. W. D., należał do Państwowej Szkoły Lotniczej w Świdniku pod Lublinem. Pilot był uczniem tejże szkoły. Do jego nominacji na samodzielnego lotnika, konieczny był lot na trasie Lublin Zamość. Poprzednio przebywał on tą trasę ze swym instruktorem. Niestety w swym drugim, już samodzielnym locie, zmylił kierunek lotu, i wylądował na łące, myśląc, że ta

jest dosyć sucha. Spadł, i chyba Bóg ochronił go od śmierci, bo samolot opadłszy na bagniste podłoże, a mając zbyt wielki rozpęd, zarył się podwoziem i łbem w bagnie, i poprostu fiknął koziółka. Przy upadku zniszczył się ster, płaty i motor. Na razie samolot był bezużyteczny.

Patrzyliśmy na ten wynalazek dumnego człowieka, który nawet powietrze potrafił ujarzmić do swych celów, a który to wynalazek teraz leżał bezsilny i bezużyteczny. Ciężką i niebezpieczną pracę podejmuje lotnik, ujmując w swe ręce ster i puszczaając w ruch serce samolotu: motor. Na każdym poruszeniu czyha na niego niebezpieczeństwo, i śmierć. Małe niedopatrzenie, nieuwaga, czy defekt motoru grożą katastrofą. A gdy lotnicy tak poprostu igrają ze śmiercią, my spokojnie patrzymy w przyszłość, gdyż wiemy, że bronie nas będzie od wroga dobrze zorganizowana i wyszkolona kadra lotnicza.

Powróciliśmy do kolegium, a na drugi dzień w czasie nauki w klasach, znowu ujrzeliśmy samolot kołujący nad miejscem wczorajszej katastrofy. Samolot krążył długo, i wreszcie osiadł na roli, gdzie widział sygnał w postaci biało-czerwonego masztu. Zaledwie ujrzeliśmy go, już wyrwaliśmy się do nowego przybysza. Lecz nie można było się ruszyć, bo „czarna księga”, nigdy nie jest zamknięta. Jednak nasz kochany O. Rektor, jakby przeczuł nasze chęci, i dozwolił nam iść oglądać nowy samolot. Wysypaliśmy się z klas, i poszliśmy po raz drugi w to samo miejsce, lecz nie jak wczoraj, z pewnym lękiem, ale z wesołością i śmiechem. Idąc do samolotu, który dziś wylądował, minęliśmy samolot wczorajszy, lecz w jakimże smutnym stanie. Płaty obwisłe, i połamane, opierały się ciężko na drążkach, którymi je podparto. Motor obnażony ze swej pięknej lśniącej blachy, leżącej na ziemi, brudnej i pogiętej. Ster i ulinkowanie zupełnie porwane i podarte. Kadłub pogięty i brudny. Całość przedstawiała naprawdę smutny widok. Nie zwracaliśmy jednak wiele na niego uwagi, bo bardziej interesował nas drugi, cały i piękny samolot, niż ten uszkodzony i oszpecony.

Zdążyliśmy w samą porę, gdyż lotnicy przygotowywali się właśnie do startu. Samolot ten był cokolwiek większy od poprzedniego, lecz także wykonany według wzorów R. W. D. i służący także do szkolenia nowych lotników. Kapitan pilot objaśnił nam, powierzchownie coprawda, zasady lotu i lawirowania samolotem. Wreszcie lotnicy zajęli miejsca w samolocie, puścili w ruch śmigło, i rozpoczął się start.

Samolot zaczął drzeć, i w miarę wzrostu liczby obrotów śmigła, posuwać się po ziemi. W końcu zerwał się jak ptak z uwięzi, zasypując nas piaskiem i kurzem, i śmiałym ślizgiem wzbił się w powietrze, by zakręciwszy jeszcze ponad naszymi głowami, odlecieć do rodzinnego hangaru. Patrzyliśmy za nim długo, dopóki nie zniknął z oczu. a z serc naszych słałszy mu serdeczne życzenia jak najszcześliwszej podróży.

Samolot uległy katastrofie został dopiero 16 października rozmontowany i załadowany na samochód, który zawiózł go do Warszawy do „kliniki chirurgicznej” dla tego rodzaju rzeczy.

Kolegiasta.

W górę mój „Sokole”

Szczęśliwe zdanie egzaminu, zapowiadało mi świetne wakacje... Od dawna szczerze zazdrościłem ptakom ich górnego bujania, toteż postanowiłem za wszelką cenę spróbować tej powietrznej rozkoszy.

— Nie święci garnki lepią — pomyślałem, i z wiarą w swoje lotki „poleciałem” do Kulikowa (pod Krzemieńcem), gdzie miały się odbywać kursy szybowcowe. Komisja lekarska wykazała, że na szczęście mogę przystąpić bez skrępowań do tej imprezy mimo, że się obawiałem, iż ciało moje niezbyt będzie lotnym. Wreszcie na trzeci dzień zaczęły się kursy. Po kilkutygodniowych lekcjach teoretycznych, stanęliśmy przed prawdziwym szybowcem, przy którym objaśniał nam p. komendant każdy szczegół praktycznie. W końcu nastąpiły egzaminy. I, o nieba, — zdałem. Co za radość... Drżycie wszystkie wrony i krzykliwe wróble, ba i wy orły i wszystkie największe ptaszyska, gdyż będę latał — ja człowiek...

Zaświtał poranek piękny jak marzenie. W dniu tym mają się odbyć próby lotu. Wieść ta lotem „szybowca” rozeszła się po okolicy i barwne grupy „ciekawskich” pokryły lotnisko. Na lotnisku tymczasem panuje gorączkowy ruch..., to wyprowadzają szybowce na górę. My tzn. „świeżo upieczeni piloci”, a było nas 29, stanęliśmy w szeregu i oczekujemy w milczeniu co dalej nastąpi.

Wkrótce zjawia się przed nami p. komendant i po przemówieniu życzy nam powodzenia

i pada komenda — każdy do swego szybowca!... Z biciem serca stoję więc przy moim „Sokole”!

Mamy jeszcze kilka minut czasu, więc dla dodania sobie otuchy spokojnym na pozór głosem zaczynam rozmowę z kolegami. Słońce troszkę przygrzewa i południowo-wschodnim wiatrem kołysze skrzydła mego „ptaka” — Jeszcze tylko 3 minuty, a więc trzeba się przygotować. Szybko więc nakładam kaptur i okulary, gdy nagle rozlega się trąbka nawołująca do zajmowania miejsc.

Siadam (może nieco za gwałtownie — bo aż coś trzasło), opieram nogi na orczykach, a rękami chwytam za drążek, opuszczam następnie ster głębokości i czekam...

— Stojący obok kolega uśmiecha się do mnie, (a może ze mnie) i życzy mi „szczęśliwego lądowania”... Jeszcze chwila i — — już. Uczułem gwałtowne szarpnięcie, a w międzyczasie głowa moja wali z niezwykłą solidnością, o jakąś krawędź, lecz... nie czas ratować róz — gdy płoną lasy... W uszach wiatr wygwizdywał mi marsza Szopena... Nie nie słyszałem, tylko zdawało mi się, że mnie i ten cały szybowiec coś porwało i gdzieś niesie. Co? — chyba diabli, gdzie — chyba do piekła. Wkrótce jednak opanowałem się i przypadkowo czy rozmyślnie chwyciłem równowagę. — Najwyższy czas już był po temu!... Nie taka jazda szybowcem trudna, jakby się wydawało.

W odległości 50 m. leci przede mną jakiś kolega, postanawiam więc sobie go dopędzić... Nie łatwo to jednak tak zrobić, jak się mówi. Gdyby do mego „Sokoła” przyczepić motor — rzecz byłaby łatwa. Po kilku daremnych wysiłkach zrezygnowałem i skierowałem „ptaka” nad Krzemieniec, podczas gdy inni pojechali a raczej polecieeli na południe.

Od czasu do czasu zniżam lot i widzę otwarte „gęby” ludzi, jak Jonasz paszczę wieloryba.

Rozmaitości

— Uroczysta beatyfikacja Marii Józefy Rozello W niedzielę dnia 5. XI. b. r., na uroczystość beatyfikacji błog. Marii Józefy Rosello, bazylika watykańska została bogato udekorowana chorągwiami ze scenami z życia nowej Błogosławionej i oświetlona licznymi lampami. Szczególnie pięknie ozdobiono posąg św. Franciszka w absydzie bazyliki, albowiem nowa Błogosławiona była członkiem Trzeciego Zakonu i należała do wielkiej rodziny franciszkańskiej.

Zgon seniora misjonarzy na Dalekim Wschodzie. W Mongolii zmarł śp. ks. Piotr de Boeck w 86 roku życia. 59 lat spędził on na misjach i raz tylko odwiedził w tym czasie Belgię, swą ziemię ojczystą. Jeszcze zeszłego roku, licząc już 60 lat kapłaństwa, wybudował dla nowonawróconych chrześcijan piękny kościół w miejscowości Lahoa.

Hitlerowcy kasują w Austrii Zaduszki. W tym roku w szkołach Austrii Dzień Zaduszny nie był wolny

jak zazwyczaj od lekcji, natomiast w dniu 9 listopada młodzież szkolna była wolna jako w „święto zmarłych ruchu narodowo-socjalistycznego”.

Wikariusz generalny diecezji lubelskiej. Wiadomości Diecezjalne Lubelskie donoszą, że Ordynariusz diecezji lubelskiej JE. Ks. Biskup M. L. Fulman mianował JE. Ks. Biskupa Wł. Gorala sufragana lubelskiego, wikariuszem generalnym, asystentem Akcji Katolickiej i dziekanem — prałatem katedralnej kapituły lubelskiej.

Hołd pamięci Króla Bolesława Krzywoustego w 800 rocznicę zgonu. Dnia 28 października w 800 rocznicę zgonu króla Bolesława Krzywoustego, w katedrze płockiej, gdzie spoczywają prochy tego monarchy polskiego, odbyło się uroczyste nabożeństwo za spokój jego duszy. Katedra była wspaniale udekorowana i iluminowana. Przed nabożeństwem przed sarkofagiem królewskim złożono wieniec z kwiatów białych i czerwonych.

Mszę św. celebrował w asyście duchowieństwa JE. Ks. Biskup dr. Leon Wetmański, kazanie zaś wygłosił ks. kan. Wł. Mąkowski, historyk, znawca przeszłości Mazowsza płockiego.

— Obrazy jednak zmieniają się jak w kalejdoskopie, jak taśma filmowa. Ciemne barwy — to lasy zielone — to łąki, żółte — to łany zbóż... Domy jak pudełka od zapalek, a ludzie to istne krasnoludki... Ponieważ czułem już zmęczenie, postanowiłem powrócić na lotnisko. „Sokół” mój zakreśla kilka spirali i powoli zbliża się do ziemi. — Lecz na wysokości 10 m. zacięła mi się linka od steru poziomego, który był zanadto podniesiony do góry, (szybowiec dziobem leciał do ziemi) i nie mogę już nic zrobić, zdałem się na łaskę i niełaskę losu.

— Zauważyli ten manewr nieudany z dołu i sanitarka wyruszyła w moim kierunku! Tyle tylko widziałem... — a co dalej się stało nie wiem...

* * *

Gdy otworzyłem oczy byłem już pewny, że wylądowałem dobrze, lecz... w szpitalu!

C. Kajpus
kl. IV.

Kronika kolegialna

Z Kółka Misyjnego. Życie w Kółku Misyjnym rozpoczęło się od przyjęcia do Kółka nowych członków z kl. I. W tym celu odbyło się 8. IX. b. r. zebranie kl. I., by poinformować ich co to są misje i jak powinniśmy im pomagać. Po przeczytaniu statutu St. M. M. i słowach zachęty generalnego vice-prezesa kol. Marcoli St. zebranie zakończono modlitwą w intencji pozyskania nowych członków.

Coraz więcej duchowieństwa tubylczego na Dalekim Wschodzie. Liczba biskupów i kapłanów tubylców wzrasta nie tylko w Japonii, w Chinach i w Indiach, albo również i w Indochinach, gdzie obecnie jest już 3 biskupów pochodzenia tubylczego i 1.226 kapłanów. Najmłodszym z tych biskupów jest niedawno wyświęcony mgr. Ngo-dinh-Thuc w wieku lat 40, pochodzący z zamożnej rodziny wyższych urzędników.

* * *

Budowa największej katedry Francji. Od stu lat prawie prowadzone są w Lille prace przy budowie bazyliki p. n. Bazylique de Notre Dame de la Troille, której rozmiary znacznie przewyższają katedrę w Amiens. Większe od bazyliki w Lille będą jedynie bazylika św. Piotra w Rzymie, Hagia Sofia w Konstantynopolu i katedra kolońska.

* * *

Wzrost powołań kapłańskich w Hiszpanii. Wielką pociechą jest fakt nieoczekiwanego wzrostu powołań kapłańskich w Hiszpanii i to w takich rozmiarach, że wobec ostatnich wielkich strat w duchowieństwie hisz-

Dnia 10. IX. odbyło się przyjęcie przyrzeczenia od nowych członków z kl. I. Przyrzeczenie złożyło 48 uczniów, które przyjął rozszerzony, choć niekompletny zarząd z vice-prezesem generalnym na czele. Na zebraniu tym został odczytany również referat fr. Mariusza pt.: „Działalność Misjonarza”. Z referatu dowiedzieliśmy się o potrójnej pracy misjonarza, a mianowicie 1) chrystianizacyjnej, 2) humanitarnej, 3) cywilizacyjnej. Po przedłożeniu programu naszej pracy na polu misyjnym w Kolegium, vice-prezes gen. zarządził wybory do zarządu klasowego. Jak wynikało z głosowań, prezesem został kol. Wysocki Lech, a kol. Krzemiński Adam sekretarzem i skarbnikiem. Modlitwą w intencji nowego Kółka, jak i wezwaniem wszystkich do pracy dla misji, zakończono zebranie.

Dnia 10. IX. odbyło się zebranie reorganizacyjne Kółka M. kl. III. Ponieważ stary zarząd podał się do dymisji, zebraniu przewodniczył kol. vice-prez. gen. W wyniku głosowania prezesem został Skalniak Fr., a sekr. i skarb. kol. Altbaum.

Dnia 18. IX. odbyło się plenarne zebranie członków St. M. M. Właściwym celem tegoż zebrania był wybór nowego zarządu. Po zagajeniu Vice-patrona O. Emila, przystąpiono do wyborów. Ostatecznie zarząd główny przedstawia się następująco: prez. kol. Marcola St. (kl. IV.), vice-prez. kol. Skalniak Fr. (kl. III.), sekretarzem kol. Smoliński Jan (kl. IV.), vice-sekr. kol. Marczewski Bernard (kl. III.) i skarb. kol. Sikora Lucjan (kl. IV.)

Zarządy klasowe uległy również zmianom, a mianowicie: prezesem Kółka M. w kl. I. został kol. Wysocki Lech, sekret. i skarb. kol. Miziuła Piotr; kl. II. prez. kol. Świeboda Tadeusz, sekr. i skar. kol. Żyła Marian; kl. III. prez. kol. Głowska Jan, sekr. i skar. kol. Altbaum Tad.; kl. IV. prez. kol. Grudziński Marian, sekr. i skar. kol. Stachurski Józef.

Dnia 25. IX. odbyło się zebranie K. M. M. oddziału kl. III. na którym prezes klasowy, kol.

pańskim i spustoszenia w kościołach, wydawać się to musi cudownym. Kardynał arcybiskup Toledo otrzymuje nie tylko liczne zgłoszenia młodych kandydatów do stanu duchownego, ale także zgłoszenia ludzi dojrzałych, tak, że musiał założyć specjalne seminarium dla osób starszych okazujących powołanie. Wśród tych późnych powołań należy zanotować nazwisko profesora Manuela Garcia Moronte, byłego dziekana Wydziału literatury i filozofii na uniwersytecie madryckim.

* * *

Wybitny działacz społeczny i uczony został kapłanem. Donoszą z Chieti, że w kościele miejscowego seminarium papieskiego odbyła się uroczystość udzielenia święceń kapłańskich czterdziestoletniemu profesorowi Manlio Saviotti, uczonemu prawnikowi, socjologowi i filozofowi, oficerowi z czasów wielkiej wojny, który po wielu latach pracy zawodowej, poczuł powołanie do stanu duchownego i ukończywszy odpowiednie studia, mógł obecnie działalność świecką zmienić na pracę w winnicy Pańskiej.

Ks. Saviotti był komisarzem królewskim w różnych okolicach kraju a także mężem zaufania partii fa-

Główka Jan wygłosił krótkie przemówienie, zachęcając członków do pracy. Następnie podzielono pracę wśród członków. Zebranie zakończono modlitwą o pomyślny rozwój Kółka.

Dnia 6. X. odbyło się zebranie K. M. kl. IV. Po zagajeniu przez prezesa kol. Grudzińskiego, został odczytany statut S. M. M., aby przypomnieć członkom niektóre punkty. Następnie odczytano artykuł z „Oriens” pt. „My i oni”. Ustalono również program pracy na przyszłość. Modlitwą zakończono zebranie.

Dnia 9. X. prezes kl. II. kol. Świeboda zarządził zebranie K. M. Na zebraniu został odczytany referat przez kol. Błazuckiego Z. pt.: „Przyjdź Królestwo Twoje”. Następnie odczytano niektóre punkty ze statutu M. M. i podzielono pracę wśród członków na najbliższą przyszłość. Na zebraniu był obecny vice - prezes gen. kol. Marcola St., który przyjął kol. Wilka Władysława i kol. Paklepę Jana do Stowarzyszenia. Odczytano również skarbczyk duchowny i materialny, który pozwolił kol. Prezesowi wyrazić nadzieję, że kl. II. na polu misyjnym będzie walczyć o pierwszeństwo. Zebranie zakończono modlitwą w intencji Misyj.

Dnia 10. X. odbyło się zebranie S. M. M. kl. III., na którym obecny prezes gen. po krótkim zagajeniu przyjął przyrzeczenie od kol. Zychowicza i kol. Kosiora. Następnie kol. Zychowicz odczytał b. pięknie opracowany referat pt.: „Misjonarz wśród pogan”. Po wolnych wnioskach zakończono zebranie.

Dnia 16. X. zwołano zebranie misyjne kl. I. Na zebraniu odczytał kol. prezes Wysocki Lech referat pt.: „Powołanie misyjne”. Wspaniały referat wzbudził zainteresowanie. Zebranie zakończono modlitwą za misje.

Dnia 23. X. jako w Niedzielę Misyjną odbyła się uroczysta akademія misyjna. Na program złożyło się: referat kol. Zychowicza (kl. III). „Mi-

sjonarz wśród pogan”, odegranie dramatu misyjnego pt.: „Sereca czarnych”, deklamacje i popis chóru. Referent przez piękny referat roztoczył przed naszymi oczyma całokształt pracy na misjach, poczynając od przybycia misjonarza, aż do śmierci. W dramacie zobaczyliśmy misjonarza, który zwalcza czarowników, by dostać się do czarnego sereca. Deklamacje wygłosił kol. Kaniuka (kl. IV.) „Chryste”, kol. Skalniak (kl. III.) „Miliard Cię nie zna”, kol. Altbaum (kl. III.) „Ułamek z życia” i kol. Kaźmierczak (kl. II.) „Ratujmy pogan”. Wypełniona sala poświadczyła raz jeszcze, że ludność okoliczna zajmuje się sprawą misyjną. Z wolnych datków zebrano 30 zł.

Dnia 29. X. odbyło się drugie z kolei zebranie oddziału S. M. M. kl. IV. Na zebraniu tym kol. Zienkowski wygłosił referat pt.: „Działalność misyjna polskich Bernardynów”. W referacie przedstawił kol. referent całokształt pracy OO. Bernardynów od przybycia do Polski, aż do obecnych czasów. Na tym też zebraniu załatwiono sprawę składek.

W dniu 5. XI. odbyło się zebranie misyjne kl. I. Na zebraniu tym odczytał kol. Mizia Jerzy referat pt.: „Młodzież a misje”. Na temat powyższy wywiązała się dyskusja.

W tym też dniu kl. IV. miała zebranie misyjne. Kolega Guzowski Henryk odczytał referat pt.: „Dobro niesione przez misje”. Kolega referent przez piękne ujęcie tematu sprawił to, iż wywiązała się ożywiona dyskusja, z której można było wnioskować, że zainteresowanie sprawą misyjną jest wielkie. Modlitwa zakończyła zebranie.

Dnia 6. XI. odbyło się zebranie misyjne kl. II. Został odczytany skarbczyk duchowny i materialny. Następnie kol. Jodłowski odczytał referat pt.: „Zniwo wielkie, lecz robotników mało”. Zebranie zakończono modlitwą.

szystowskiej, która mu niejednokrotnie powierzała różne delikatne sprawy.

„Latająca kaplica” w krajach podbiegunowych. Znany szeroko w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie misjonarz O. Schulte, tzw. „Latający Ojciec”, na wiosnę przyszłego roku odbędzie oryginalną podróż misyjną: odwiedzi katolików północnej Kanady ze swą „latającą kaplicą” t. j. kaplicą, skonstruowaną w samolocie misyjnym, którym O. Schulte zazwyczaj odbywa swe podróże misyjne. Jak wiadomo, „Latający Ojciec” spędza co najmniej kilka miesięcy w roku pośród Eskimosów i ludności tubylczej w okolicach polarnych.

W Wyborach do Sejmu w Polsce wzięło udział 11.844.704 obywateli na 17.585.385 uprawnionych do głosowania, czyli przeszło 67%. Do nowego Sejmu na 208 posłów wybrano 4 ministrów, 65 rolników, 31 urzędników, 20 adwokatów, 5 inżynierów, 5 dziennikarzy, 4 lekarzy, 3 notariuszów, 7 nauczycieli szkół powszechnych, 2 nauczycieli szkół rolniczych, 1 inspektora szkolnego, 2 nauczycieli gimnazjalnych, 2 dyrektorów gimnazjalnych, 3 profesorów uniwersytetu, 6 księży, 7 burmistrzów, 4 dyrektorów komunalnych kas oszczędności, 4 kupców, 3 rzemieślników, 2 przemysłowców i t. d. Znaczna więk-

szość wybranych posłów, bo około 160, wystawiona była przez Obóz Zjednoczenia Narodowego, który dzięki temu będzie posiadał w Sejmie znaczną większość. Nowy Sejm, jak i Senat, do którego wybory odbyły się w kolegiach wyborczych w niedzielę 13 listopada, czekają obok reformy ordynacji wyborczej poważne zadania, przede wszystkim budżet i nowe ustawy, związane z rozszerzeniem granic państwa.

Preliminarz budżetowy na rok 1939/40 Rada Ministrów zatwierdziła w wysokości 2.523 milionów złotych. Jest on wyższy o 48 mil. zł. od tegorocznego. Z nadwyżki tej 22 miliony złotych zyskuje budżet Ministerstwa Oświaty.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej z okazji rocznicy Niepodległości wygłosił na zaproszenie amerykańskiego koncernu radiowego 6.11 przemówienie w języku angielskim, które było przekazane do 114 rozgłośni w całym Stanach Zjednoczonych.

Na wystawę lotniczą w Paryżu, Polska wysłała sześć nowych całkowicie polskich, wykonanych przez polskich konstruktorów i robotników modeli samolotów wojskowych, noszących nazwy: „Łoś”, „Wilk”, „Sum”, „Mewa”, „Wyżeł”, „Wiher”.

Dnia 13. XI. odbyło się plenarne zebranie K. S. M. M. Zebranie zagał O. Emil, nasz wicepatron. Biorąc za wzór św. Stanisława Kostkę, wskazał na potrzebę cierpienia w życiu człowieka. Następnie kol. Fila Bronisław odczytał referat pt. „Królewskie kapłaństwo”. Referent we wspaniałym referacie przedstawił nam Ministra Chrystusowego od jego powołania aż do święceń kapłańskich. Po referacie kol. Wilk deklamował o św. Stanisławie Kostce. Potem skarbnik kol. Sikora odczytał stan skarbczyka duchowego i materialnego. Jak się okazało, skarbczyk duchowy przedstawia się dość imponująco. Za szczególną pracę na polu misyjnym zostali odznaczeni: kol. Smoliński Jan (kl. IV.), kol. Żychowicz Adam (kl. III), kol. Świeboda Tadeusz (kl. II.), kol. Miziula Piotr (kl. I.). Obecny na zebraniu O. Rektor mówił o dobrych uczynkach. Zebranie zakończono modlitwą za misje.

Uroczystość Chrystusa Króla. Tę podniosłą uroczystość obchodziliśmy ze specjalnym namaszczeniem. Swe gorące uczucia łączyliśmy z hymnem uwielbieniu jaki śpiewał cały świat chrześcijański, przez urządzenie pięknej akademii, wysłuchanie uroczystej Mszy św. i okolicznościowego kazania. Na akademii złożyły się przemówienia naszych profesorów: O. Emila i P. Dra A. Gawlika, oraz deklamacje, orkiestra i chór. Z cichą modlitwą „Króluj nam Chryste” rozeszliśmy się do swoich zajęć, gdyż Królestwo Chrystusowe nie polega tylko na owacjach, lecz więcej na żmudnej, codziennej, szarej pracy.

Z Kółka Naukowego. Dnia 11. IX. zostało zreorganizowane Kółko Naukowe. Obejmuje ono 4 sekcje z poszczególnymi prezesami na czele. Mianowicie: 1) sekcja polonistyczno-geograf.-hist. prezes kol. Skalniak (kl. III), sekcja klasyczna, prezes Świś Jan, (IV), 3) sekcja mat.-przyr. prezes Główna Jan (III), 4) sekcja germanist. prezes kol. Stachurski Józef (IV). Generalnym zaś prezesem kółka naukowego został Kowalczyk Eugeniusz (IV). W dniu tym zostało także zorganizowane koło sceniczo-obchodowe, na czele którego stanął kol. Ćwikła Jan, koło sportowe, oraz koło współpracy z redakcją.

Z r a c j i stułetniej rocznicy urodzin Adama Asnyka znanego poety odbyła się u nas na jego

cześć specjalna akademii. Przemawiał najpierw P. Prof. Dr Gawlik kładąc główny nacisk na dziwne zmiany w zapatrywaniach poety na sprawy polityczne. Oto w r. 1863 jest zapalonym zwolennikiem zbrojnego buntu i powstańcem, zaś kilka lat później złorzeczy bohaterem 63 roku mówiąc, że nie szli „razem z żywymi”, że głowy stroili w laury uwiedle. Lecz nie długo trwał przy tych zapatrywaniach. Wkrótce wyszły spod jego pióra wspaniałe sonety „Nad Głębiami”, gdzie wyzbył się doszczętnie naleciałości pozytywistycznych i wrócił do romantycznych bohaterów jak syn marnotrawny. By ten referat poprzeć dowodami prawdy wygłoszono kilka odpowiednich deklamacyj i na tym akademii się zakończyła.

Dnia 11. XI. odbył się wieczorek kółka naukowego, na którym został odczytany aktualny referat pt. „Z wielkich dni Śląska Zaolzańskiego”. Referat opracował kol. Skalniak Franciszek, prezes sekcji polonistyczno-hist. Referat opracowany był dość solidnie tak, że dyskusja ograniczyła się tylko do kilku uwag. Zabrał następnie głos O. Rektor i podzielił się z nami swoimi wrażeniami z pobytu na Śląsku.

— E g z a m i n wychowanków Kolegium Serafickiego odbył się w gimnazjum w Sokalu w dniach 9—10 VI. 1938. W wyniku do kl. II. nie zdało 3; do kl. III. 3; do kl. IV. 4.

— T r a g i c z n y wypadek. W głębokim smutku rozjechaliśmy się na wakacje, gdyż serce każdego kirem żalu się okryło z powodu utonięcia kochanego kolegi Jurka Muchy. Tragiczny ten wypadek spotkał go już na progu wakacji po szczęśliwie zdanym egzaminie. Serdeczne wyrazy głębokiego współczucia mieszczeli rodzicom po stracie dobrego syna, a naszego kolegi, składają — wszyscy kolegiści.

— W a k a c j e nasze w tym roku trwały od dn. 10. VI — 3. IX. W opuszczonym gmachu gimnazjalnym przebywała przez pewien czas kolonia dzieci ze Śląska. Godne też jest wzmianki, że w czasie wakacji prowadzona została do Radeczniczy nowa drukarnia, na którym był drukowany już ten numer. Maszyna ta drukuje na godzinę 1000 arkuszy.

— N o w y r o k szkolny rozpoczęliśmy dn. 4. IX. uroczystym nabożeństwem. W kilka dni później odbyły się rekolekcje, następnie praca szkolna potoczyła się już zwyczajnym łóżyskiem naprzód.

W roku tym zaszły pewne zmiany w gronie profesorskim. Mianowicie ubyli p. prof. mgr Długosz Władysław — polonista, klasyk mgr Stefaniszyn i mgr Władysław Wojtowicz. Na ich miejsca przybyli p. prof.

Komitet Pomocy Bezrobotnym w ub. roku zebrał 32 miliony złotych, otrzymał z Funduszu Pracy 8½ miliona zł., ofiar zaś w naturze zebrał za 7½ miliona zł. Opieka Komitetu objęła 330 tysięcy dorosłych i 800 tys. dzieci.

Droga karpacka, od gór Czywczyńskich do źródeł Wisły, ma długości 800 km, z czego 500 km droginowej zbudowane ma być w ciągu najbliższych 10 lat kosztem 65 milionów złotych.

W Polskich szkołach na Zaolziu było przed powrotem do Polski 5.630 dzieci, w czeskich 8.860, w niemieckich 1365, a obecnie zapisało się do polskich 13.200 dzieci, do czeskich i niemieckich tylko 2.655.

Na Śląsku Zaolzańskim zatrudnionych jest w kopalniach 16500 robotników i 1400 urzędników, w hutach 7000 robotników i 600 urzędników, w innych zakładach 12000 robotników i 600 urzędników.

W Cieszynie otwarto uroczyscie 20. 10. pierwsze państwowe gimnazjum polskie na Zaolziu w budynku dawnego gimnazjum czeskiego. Młodzież gimnazjum Nr 863 im. Antoniego Osuchowskiego w Cieszynie wschodnim przekazała nowemu gimnazjum swój sztandar i nazwę.

36 urzędów pocztowych uruchomiono na Śląsku Zaolzańskim.

Gawlik Albin do polskiego, oraz p. prof. Rodzoń. Ubył także O. prof. Ezebiusz zaś miejsce jego zastąpił O. prof. Wacław Płonka. Geografię chwilowo wykładał br. Chadam, obecnie p. prof. mgr. Gabryś.

Dnia 20. IX. 1938r. odbyło się tradycyjne w Kolegium pieczenie ziemniaków. Dłuższy felieton o tym zamieścimy w następnym numerze.

— Dnia 28 IX. br. nadeszła uroczystość św. Wacława. W dniu tym kolegium miało okazję uzewnętrznić O. Wacławowi, profesorowi matematyki i fizyki swoje uczucia, które żywi ku Niemu, a z drugiej strony złożyć Mu serdeczne życzenia, płynące z głębi naszych serc.

— Dnia 1 października b. r. odbyła się miła dla nas uroczystość: Imieniny O. Rektora. — Nadszedł ten uroczysty dzień z utęsknieniem przez nas oczekiwany i mile powitany. Oczywiście, że dzień ten był wolny od nauki. O godzinie dziewiątej z całą paradą wzięliśmy udział w solennym nabożeństwie, celebrowanym w asyście przez dostojnego Solenizanta. — Solenizant rzekł się swej intencji, która przysługuje celebransowi, obchodzącemu swe imieniny; odprawił ją w intencji kanonizacji swego Patrona, błog. Jana z Dukli i odzyskania Ziemi Zaolzańskiej. Następnie nastąpiło uroczyste złożenie życzeń w auli kolegijskiej. Uroczystość rozpoczął piękną mową O. Prefekt, żywo przedstawiając zasługi i obowiązki Solenizanta; następnie wskazał ideały Jego Patrona, kładąc nacisk na nadludzką pracowitość, która cechowała Jego żywot. W końcu życzył Sol. wiele sił w pracy, wszelkich łask Bożych i wszystkiego najlepszego. Teraz uczniowie wydelegowani wyrazili O. Dyrektorowi uczucia serc gorących, poprzyszekali modlitwę w intencji O. Rektora i złożyli najserdeczniejsze życzenia. Jeden czwartoklasista ofiarował Mu piękny podarek od czwartej klasy. Z kolei przemówił sam Przewielebny O. Rektor do zebranych. Przede wszystkim podziękował za życzenia i dał nam za ideał życie błog. Jana, przedstawiając jeden przykład z Jego życia. Mowa ta była w tonie bardzo serdecznym. W końcu chór odśpiewał „Plurimas annos”, a orkiestra odegrała kilka „kawałków”. Na zakończenie otrzymaliśmy „osłodę życia” w postaci cukierków.

FRANEK.



Partia komunistyczna została zakazana także i na Śląsku Zaolzańskim. Za należenie do niej grożą surowe kary.

* * *

Uniwersytet lubelski obchodził 16.10 dwudziestolecie swego istnienia.

* * *

Gen. Bortnowskiemu wręczyła 26.10 w Cieszynie podczas specjalnej uroczystości pamiątkową szablę grupa operacyjna „Śląsk”.

* * *

Pomnik ks. Augustyna Kordeckiego, obrońcy Jasnej Góry, postawiono w Szczytnikach koło osady Iwanowice nad Prosną, w której urodził się ks. Kordecki.

* * *

Polski sztuczny kauczuk, produkowany w fabryce w Dębicy w C. O. P. już ukazał się na rynku.

* * *

70.000 Polaków pracuje w górnictwie francuskim na 219 tysięcy górników Francuzów.

Dnia 26. X. odbyła się okresowa konferencja w tym celu, aby skontrolować postępy wychowanków. Jest to chwila ważna dla każdego ucznia, toteż przeżywaliśmy ją w głębokim milczeniu i bladej rezygnacji. No, ale konferencja ta wypadła nie tak znowu beznadziejnie, jak to wielu przypuszczało.

Ferie świąteczne trwały w Kolegium od 29. X. — 3. XI.

— Dnia 29. X. odbyły się imieniny naszego Germanisty, O. Maksymiliana Hanfa. Wszyscy wychowankowie złożyli mu życzenia, a klasa I, której jest Opiekunem, skromny upominek.

Z LOPP=U. Dnia 29 września z racji Tygodnia LOPPu odbyła się akademie. Na program składało się przemówienie O. Rektora o znaczeniu lotnictwa. Drugim zaś punktem był referat pt. „Powstanie i rozwój lotnictwa w Polsce”, opracowany przez kol. B. Nowosada. Referat okazał się bardzo ciekawym i opracowany był solidnie. Kilka wesołych sztuczek scenicznych zakończyło akademię.

Rocznica Odzyskania Niepodległości w Kolegium. Na uroczystość 20-lecia Odzyskania Niepodległości przygotowywało się Kolegium od kilku dni. Wieczorem dnia 10. XI. odbył się przy współudziale orkiestry marsz kolegiastów przez Radecznice. Ze wszystkich okien gmachu gimnazjalnego sączyło chybotliwe światło świeczek przyśloniętych materia o barwach narodowych, co dawało wspaniały efekt iluminacyjny. Skoro kolegiastci zawrócili, została odegrana sztuczka pt. „Orleń”, gdzie przedstawiano bohaterskie poświęcenie młodzieży we Lwowie. Dnia następnego wysłuchaliśmy uroczystej Mszy św. a następnie odbyła się przed gimnazjum akademie. Złożyły się na nią przemówienia, wśród innych Ks. J. Mastelarza, Proboszcza z Mokregolipia, deklamacje, śpiewy, występ orkiestry, oraz inscenizacja walk o Niepodległość, wykonana przez szkołę powszechną. W dniu tym przeżywaliśmy także drogą nam chwilę mianowicie został odznaczony przez P. Radcę Mikettę srebrnym Krzyżem LOPP. nasz O. Rektor za działalność na polu tej tak zbawiennej organizacji.

Dnia 4. XI. powitaliśmy nowego P. Profesora Mgra Gabryśa Tadeusza, który obejmuje geografię, biologię i gimnastykę. P. Prof. Gabryś ma zamiar założyć w Kolegium skauting, do którego od dawna już tęsknili wychowankowie.

Na fundusz prasowy Głosu Kol. złożyli:
OO. Bernardyni — Lesznię 20 zł, OO. Bernardyni — Kraków 10, p. Sachsowa Henryka — Lublin 20, p. Woźnica A. — Latyczyn 1, p. Wysocki A. — Józefów 5, p. Gałuszka K. — Tarzymiechy 5, N. N. 3, p. Jaskuła Marcin — Radeczka 2, p. Major Łuczyński A. — Zamość 5, p. Cz. Rucińscy — Zaporze 2, p. J. Góralecykowie — Skierbieszów 5, p. prof. Grys W. — Biała Podl. 5, p. Jusińska Ant. — Lublin 10, Zofia Polegajówna — Zwierz. 2, Stef. Komorowska — Zwierz. 3, p. Laura Prüfferowa — Podlesie 3.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny O. Jan Duklan Michnar. Odbito w Drukarni OO. Bernardynów w Radeczniey.